

REPATRIANT

Ilustrowany Tygodnik Informacyjny

**Informuje i pomaga
w powrocie do Kraju**

**Staje w obronie praw
Polaków na obczyźnie**

Rok III

Warszawa, 15 listopada 1947 roku

Nr 43 [94]

O Mikołajczyku

Podajemy za „Gazetę Ludową” (Nr 310) artykuł Czesława Wycecha p. t. „Ocena przebytej drogi”.

Ucieczka przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego za granicę zamyka z górą dwuletni okres jego działalności w Odrodzonej Ojczyźnie. W sposób naturalny narzuca się w tej chwili konieczność oceny przebytej drogi, dokonania politycznego bilansu zamknięcia, ażeby na tej podstawie wyciągnąć wnioski na przyszłość, by nakreślić nową drogę P.S.L.

St. Mikołajczyk przyjechał do kraju w końcu czerwca 1945 roku na mocy wzajemnego porozumienia się działaczy politycznych z kraju i zagranicy w Moskwie.

Utworzenie Rządu Jedności Narodowej miało zakończyć rozbięcie polityczne kraju na dwa polityczne ośrodki zwane pospolicie — „Lublin” i „Londyn”, miało ukończyć spór na temat koncepcji budowania Polski. W powyższym porozumieniu ustalono, że Polska będzie budowana na podstawie założeń Manifestu Lipcowego Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Zewnętrznym wyrazem tego porozumienia było objęcie przez prezesa P.S.L. W. Witosa stanowiska pierwszego wiceprezesa Krajowej Rady Narodowej, wejście do jej prezydium prof. St. Grabskiego, przewodniczącego b. londyńskiej Rady Narodowej, oraz wejście trzech nowych ministrów ludowców do Rządu Jedności Narodowej, który był niczym innym, jak poszerzonym Tymczasowym Rządem Polski. Kongres P.S.L. zatwierdził te warunki porozumienia, a Stronnictwo poparło w K.R.N. wszystkie fundamentalne założenia Nowej Polski, nowe granice, reformy społeczne, sojusz polsko - radziecki. Rzetelny stosunek do tych decyzji musiał oznaczać wejście P.S.L. do obozu lewicy społecznej. Jednak St. Mikołajczyk zmierzał we wręcz przeciwnym kierunku; przygotowywał twardej walkę z obozem lewicy.

Kierownictwo P.S.L. stopniowo zaczęło się wycofywać z początkowo zajętego stanowiska. Porozumienie czerwcowe traktowało jako czasowe porozumienie z lewicą społeczną tylko do wyborów, a nie trwałe porozumienie i zgodę do budowania określonej koncepcji ustrojowej Pol-

ski. Długo tłumaczyliśmy Mikołajczykowski, że jedynie słuszną drogą dla Polski jest współdziałanie ruchu ludowego z obozem lewicy społecznej. Przywódca P.S.L. odrzucił nasze stanowisko i w ten sposób stanął na pozycji walki. Naturalną konsekwencją tego stanowiska było dążenie do przekształcenia P.S.L. na ogólnie - narodową partię, z wyraźnym obliczem prawniczym. W ten sposób St. Mikołajczyk posterował wyraźnie na prawo i stał w opozycji i negacji, wobec tego, co w Polsce buduje się na nowych podstawach. Bardziej wierzył słowom i radom polityków zza Kanału, aniżeli polskim działaczom politycznym, nawet z własnego Stronnictwa. Nie usłuchał przestróg i dorad krajowych kierowników partii politycznych robotniczych i chłopskich. Wyjechał tam, skąd przyjechał — do Londynu, bowiem bardziej ufał niektórym anglosaskim politykom, aniżeli rozsądnym głosom starych działaczy z własnej partii. Wołał ich usunąć ze Stronnictwa aniżeli samemu ustąpić kiedy tego od niego żądano. Twierdził, że jego linia polityczna jest jedynie słuszną, więc nie ustąpił.

Ludowo - radykalny program P.S.L. traktował jako dymną zasłonę do sterowania na prawo. W tych warunkach pogłębiał się rozdźwięk między P.S.L. a innymi partiami robotniczymi. Demokratyczne pojednanie narodowe — cel porozumienia czerwcowego — zostało pogrzebane. Z miesiąca na miesiąc pogłębiał się konflikt między Stronnictwem a partiami demokratycznego bloku. Wal-

ka w okresie referendum, walka wyborcza, opozycja sejmowa — oto etapy tego marszu na drodze negacji. Szeregi chłopskie P.S.L. zostały uwikłane w walkę z obozem demokracji na skutek wpływu wsteczności i niezadowolonych czynników na poprzednie kierownictwo P.S.L.

Nie będę zajmował się tu sprawą oddziaływania czynników wstecznych na linię polityczną P.S.L. Wymienię dwa wielkie zdarzenia. W referendum kierownictwo P.S.L. wbrew wyraźnemu brzmieniu programu, wypowiedziało się za parlamentem dwuizbowym (za senatem), a w czasie wyborów odrzuciło porozumienie wyborcze z blokiem demokratycznym... Zostało to dokonane w celu skłócenia szeregów P.S.L. z obozem demokracji. W rezultacie tej walki nie tylko szeregi Stronnictwa poniosły wielkie ofiary, lecz chłopów odciągnięto od pozytywnej pracy publicznej i społecznej; doprowadzonό do zatracenia wiary we własne siły i w możliwość pracy. Skutki tego muszą być długo odrabiane.

Przywódca P.S.L. w tej walce i w tym sterowaniu na prawo wyżył swój autorytet, zdobyty z okresu okupacji i walki z sanacją i dlatego trzeba było pewnego czasu, ażeby działacze ludowi mogli zorientować się we właściwych zamiarach swego przywódcy. W miarę tego, jak ujawniało się prawdziwe oblicze St. Mikołajczyka, zaostbrała się walka w łonie Stronnictwa. Opozycyjna grupa „Lewicy” osiągnęła w tej walce przewagę w Stronnictwie. Dziś mamy dalszy proces rewizji dróg wśród szeregów Stronnictwa.

Tendencja do utrzymania podziału na „Lublin” — „Londyn” wystąpiła bardzo wcześniej nawet w ruchu ludowym, a ujawniła się w fakcie rozłamu na dwie partie chłopskie, Polskie Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Ludowe. Najtrafniej i najlepiej istotę ducha politycznego porozumienia czerwcowego zrozumieli młodzi działacze ludowi, tworząc jeden Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Działacze młodzieżowi, wraz z liwi na przemiany dnia dzisiejszego dokonali dalszej reorganizacji w maju 1947 roku, gdy starsi działacze polityczni znacznie dłużej trwali na liniach podziału, niesnaskach i uprzedzeniach z okresu okupacyjnych i nie byli w stanie zrozumieć istoty i konieczności dokonanych przeobrażeń. Ucieczka Mikołajczyka otworzyła oczy dalszemu zespołowi działaczy na potrzebę nawiązywania współpracy z lewicowymi partiami robotniczymi i chłopskimi, jako konieczności wynikającej z ducha istoty programu P.S.L.

Polska nigdy w swych dziejach nie przechodziła tak gruntownych przeobrażeń, jak obecnie, weszliśmy na drogę wielkich przemian ustrojowych, na nowy szlak dziejowy w sojuszu z narodami słowiańskimi. Nie wszyscy zrozumieli ogrom i słuszność dokonanych przemian, a dotychczasowe kierownictwo P.S.L. wołało płynąć na fali niezadowolenia, wynikającego z powojennych trudności, aniżeli podjąć akcję uświadamiania szerokich rzesz ludności o tym, że program ludowy Polski Ludowej jest słuszny i zgodny z naszym programem. To zadanie trzeba podjąć na nowej drodze P.S.L.

Dr. Wł. Kiernik mówi

Dr. Władysław Kiernik, prezes Rady Naczelnej PSL, powracający obecnie po 3-miesięcznym pobycie w USA do Polski, przybył z Miami do Nowego Jorku i udzielił wywiadu nowojorskiemu korespondentowi PAP na temat ostatnich zmian w PSL oraz swego stanowiska wobec tych zmian.

„Wracam do Polski najbliższym statkiem i będę w Warszawie 22 listopada” — oświadczył poseł Kiernik. „Uważam za swój obowiązek powrócić w zapowiedzianym terminie do Polski i służyć stronnictwu swą radą i pomocą jako prezes Rady Naczelnej PSL i jeden z najstarszych jego członków”.

„Jak stwierdził poseł Kiernik, wiadomość o opuszczeniu Polski przez Mikołajczyka zaskoczyła go, gdyż niedawno jeszcze, bo w końcu września, według doniesień prasy amerykańskiej — Mikołajczyk oświadczył, że zostanie w Polsce”.

Poseł Kiernik przypomniał, że linia polityczna Mikołajczyka, który

począwszy od 1 stycznia 1946 r., piastował godność prezesa, należąca poprzednio przez lat 30 do nieodwołanego Wincentego Witosa, spotykała się ostatnio z krytyką ze strony co raz liczniejszych członków Rady i Stronnictwa. Również on sam uważa politykę Mikołajczyka za błędną, czemu też niejednokrotnie dawał wyraz na zebraniach władz Stronnictwa.

Z kolei poseł Kiernik, polemizując z błędnymi informacjami pewnej części prasy zagranicznej, scharakteryzował takich działaczy, jak Wycecha i Niecko, jako szczerzych ludowców mających od wielu lat poważne zasługi w polskim ruchu ludowym, a zwłaszcza młodzieżowym. Podkreślił on natomiast inne głosy prasy zagranicznej, stwierdzające, że tak ferment w łonie Rady Naczelnej PSL, jak i ewolucja stanowiska organizacji Wici, świadczyły o coraz powszechniejszej utracie popularności przez Mikołajczyka w szeregach własnego Stronnictwa.

Pytany wreszcie o szczegóły swego pobytu w USA, dr Kiernik oświadczył, że podróż jego miała charakter czysto prywatny i że nie starał się on nawiązywać żadnych oficjalnych, ani półoficjalnych kontaktów. W wywiadzie z „Dziennikiem dla Wszystkich” poseł Kiernik podkreślił, że jakkolwiek naród polski żywi tradycyjne uczucia w przyjaźni w stosunku do narodu amerykańskiego, to jednak czuje zawód i żal z powodu wielu posunięć obecnej polityki amerykańskiej, ignorującej konieczność pomocy Polsce, która była pierwszą ofiarą agresji niemieckiej. W oświadczeniu dla prasy amerykańskiej na temat stosunku Polski do planu Marshalla, dr Kiernik oświadczył: „W Polsce panuje przekonanie, że plan ten stawia na pierwszym miejscu pomoc dla Niemiec przed pomocą dla ich ofiar”.

Dr Kiernik odpływa z Nowego Jorku na pokładzie transatlantyku „Batory”. Towarzyszy mu żona.

**TAJEMNICA BOMBY ATOMOWEJ
PRZESTAŁA BYĆ TAJEMNICA**

Przemówienie min. Mołotowa wygłoszone w Moskwie z okazji 30-lecia Rewolucji Listopadowej wywołało w świecie wielkie poruszenie.

W przemówieniu tym min. Mołotow dał wyraz pokojowym dążeniom ZSRR i podkreślił jednocześnie, że **TAJEMNICA BOMBY ATOMOWEJ PRZESTAŁA BYĆ TAJEMNICA**.

G D Z I E

Minęło 2 i pół roku od końca wojny, 2 i pół roku przebywania pozostałych jeszcze na obczyźnie DP.

Lata — nie tygodnie i nie miesiące.

Dosyć czasu, by człowiek mógł, wspominając ten miniony okresie powiedzieć sobie: co dalej?

W ciągu tych zgorą 2 lat — do polskich DP zwracał się kraj wzywając ich do powrotu.

W ciągu tych zgorą 2 lat kusiła propaganda „działaczy“ emigracyjnych wzywając do pozostania.

Olbrzymia większość DP posłuchała wezwania narodu i dziś nie odróżnisz ich od kolegów w biurze, szkole, fabryce, od sąsiada na gospodarstwie.

Część z Was nie może jeszcze zdobyć się na jedynie polską decyzję powrotu.

Poto by Wam decyzję ułatwić chcemy dziś przypominąć co mówił Wam kraj a co „politycy“ emigracyjni w ciągu tych 2 zgorą lat, byście sami mogli się przekonać kto mówił prawdę a kto kłamał, kto był waszym przyjacielem a kto wrogiem, kto dobrym doradcą a kto szatanem kusicielem. — Kto Was prowadził do lepszego życia, a kto na manowce zguby.

Będziemy cytowali „Repatrianta“, a jeśli w obozie waszym jest komplet numerów tego pisma, odszukajcie odpowiednie wyjątki i sprawdźcie.

Przekonacie się, że cytujemy słowa dokładnie i rzetelnie, a słowa te sprawdziły i sprawdzają się dziś bez reszty.

Bezmała 2 lata temu, w czasie świąt Bożego Narodzenia pisaliśmy w jednym z pierwszych naszych artykułów pt.: „Co czeka Polaków w Niemczech“, następujące słowa:

„...Będziesz w pocie czoła na niemieckiej ziemi odbudowywał domy, fabryki i drogi, które burzył polski i aliancki lotnik. Będziesz tak czy inaczej odbudowywał siłę tego kraju, którego mieszkańcy żyją już dziś nadzieją nowej rozprawy z naszym narodem. Przeklnie Cię własna żona, matka i dziecko. A gdy Niemcy, choć trochę wyprostują plecy, gdy odbudują swą władzę i państwo, to poczujesz spowrotem smak niemieckiego ucisku tym silniejszego, że pozostajesz na ich ziemi, a więc na ich łasce. Zawsze w Tobie będą widzieć przedstawiciela tego narodu, który w tej wojnie odebrał od Niemców swoje ziemie—Prusy Wschodnie, Śląsk Górny i Dolny, Pomorze Zachodnie i Ziemię Lubuską.

Teraz pomyśl: rozważ, czy możesz pozostać w Niemczech, jeżeli chcesz żyć i pozostać Polakiem...”

„...Trzeba, by każdy Polak i Polka w obozie na obczyźnie kończył szybciej swój rachunek sumienia. Nie każcie Polsce zadługo czekać. Nie czekajcie tego dnia, gdy UNRRA odmówi ostatniego talerza zupy.”

Były to czasy, kiedy przewrót na agitacja londyńskich wodzirejów szalała. Obowiązywało hasło „Małej Polski“ na emigracji w Niemczech, Austrii i innych krajach.

Na obczyźnie znajdowało się kilka milionów naszych rodaków. Sieć londyńskich oficerów łącznikowych obejmowała Niemcy, splatając się z organami władzy alianckiej.

Werbowano uzupełnienie do II korpusu i I dywizji Maczka, zakładano Maczkawo, obiecywano sobie natychmiastową wojnę, powrót do władzy w kraju i t.p.

W tych czasach myśmy słusznie przewidywali w artykule „Co dalej“ z 28.I.1946 r. „Repatriant“ Nr 4 (II):

„...Zostaniesz zmuszony do pracy w Niemczech...Będziesz tak czy inaczej odbudowywał siłę tego kraju, którego mieszkańcy żyją już dziś nadzieją nowej rozprawy z naszym narodem.

...A gdy Niemcy choć trochę rozprostują plecy, gdy odbudują swą władzę i państwo, to poczujesz z powrotem smak niemieckiego ucisku, tym silniejszego, że pozostajesz na ich ziemi, a więc na ich łasce...”

Dni zamieniały się w tygodnie, tygodnie w miesiące.

Polscy DP, którzy nie wrócili do kraju, znaleźli się na trwałe za drutami obozów.

Ludzie zaczęli rozumieć, że za nosi się na dłuższy pobyt.

Agitatorzy londyńscy zaczęli więc obiecywać lekki chleb w Niemczech.

Klaudiusz Hrabek, jeden z nowojaków dzisiejszych nieszczęśliwych Polaków w Niemczech, w piśmie „Polska“ pod pseudonimem Stani sława Twardzica zaczął wzywać do urzędzenia się w Niemczech.

Pisał on w artykule „Rozważania na temat bezczynności“:

„Nie jest w obecnej sytuacji zagadnieniem prostym wyznaczenie celowej pracy dla dziesiątków tysięcy ludzi, którzyby znaleźli w niej osobiste zadowolenie i odpowiedni, uczciwy zarobek. Problem ten jest nie do rozwiązania bez szerego współudziału i pomocy okupacyjnych czynników alianckich. One to bowiem mogą skierować ludzi do większych przedsięwzięcia pracujących na rzecz wojsk i władz sprzymierzonych. One również mogą otworzyć chętnym Polakom możliwości założenia samodzielnych sklepów, warsztatów rzemieślniczych, przedsiębiorstw różnego typu i ułatwić ich egzystencję.”

„Ale właśnie pomoc czynników alianckich mogłaby pójść w tym kierunku, aby polski rzemieślnik i kupiec zostali o tyle uprzywilejowani, że zmusi to poniekąd niemieckiego konsumenta do korzystania z ich usług.”

„Innym działem pracy mogło by się stać zabawkarstwo, którego w Niemczech jest przy najmniej w tej chwili duży brak i które dlatego posiadać powinno poważne szanse zbytu. Czy nie istniałyby możliwości uruchomienia warsztatów koszykarskich, które dają ogromne pole produkowania najróżnorodniejszych sprzętów codziennego użytku.”

Zacytowaliśmy p. Twardzica (red. Hrabka, dzisiejszego redaktora „Kroniki“ wychodzącej we Frankfurcie) po to by nasz czytelnik mógł się przekonać jakimi bredniami karmili go ci t.zw. „przywódcy“ emigracji.

Dawali do zrozumienia, że władze alianckie stworzą „możliwości założenia...“, zmuszą konsumentów niemieckich do kupowania wyrobów polskich.

Pisaliśmy wtedy, słusznie jak się teraz okazuje, w Nr 3 (10)

„...wiedcznie dla ludzi typu pana Twardzica „Deutschland, Deutschland über alles“ — w Niemczech chcą żyć, dla Niemców pracować, na niemieckiej ziemi chcą złożyć kości...”

Wodzireje reakcyjni, oficerowie łącznikowi i komendanci nie od razu decydowali się odsłonić swoje oblicze i wezwać do pracy dla Niemca, obiecywali, że Polacy będą pełnić w Niemczech wojskową służbę okupacyjną, za powiadali upadek Polski Ludowej, reklamowali amerykańską tajemnicę bomby atomowej.

W tym okresie zamieszciliśmy w „Repatriancie“ — Rozmowę z Rodakami Nr 18 (25)

Pisaliśmy wtedy m. inn.

Agitatorzy przeciwko powrotowi do kraju, mówili że wracać nie trzeba bo oni zbudują „prawdziwą Polskę na emigracji“, polskie miasta i wsie w i Niemczech. Pytamy się was: MÓWILI ONI PRAWDĘ CZY KŁAMALI, ZBUDOWALI ONI PRAWDZIwą POLSKĘ NA EMIGRACJI CZY ZAGNALI WAS W POŁOŻENIE BEZ WYJŚCIA.

i nieco dalej

„...Arbeitsamt'y rozesłał Was na parobków do niemieckich junkrów i bauerów, odbudowywać zburzone przez naszych lotników miasta, orać niemiecką ziemię, wykonywać niemiecką potęgę w ich fabrykach

Niedaleki jest czas, gdy pod opieką tych polityków na Zachodzie, którzy patronują od budowie silnych Niemiec, PO WSTANIE NOWE DRAPIEŻNE DAS VIERTE REICH. Z MACZKOWA I ŚLADU WTE DY NIE ZOSTANIE, A CAŁĄ NIENAWIŚĆ SWĄ I ZADZĘ ZEMSTY WYŁADUJE PRUSKA BESTIA NA WAS!...

„...Tak, niestety, przyjdzie ten dzień, kiedy będzie stać brat nasz w kolejce do Arbeitsamtul...”

W okresie hulaśliwej agitacji zbrodnicza wojna, słusznie że siły polskie są większe niż ciemne moce podpa-

laczy nowej wojny i protektorów Niemiec.

Pisaliśmy:

„...Bo przypomniście sobie: w 1941 roku mówili, że Niemcy raz, dwa pobiją Rosję, w 1942 roku zapowiadali, że Rosjanie wykrwawiają a później Anglicy ich wykończą, w 1943 głosili, że Anglicy nie puszczą Rosjan do Europy, w 1944 roku — że nie dadzą im przejść Wisły i Bugu, a z Londynu przyleci desant na pomoc naszym bohaterskim powstańcom warszawskim, w 1945 roku, że Anglicy i Amerykanie nie puszczą Rosjan do Berlina i pobiją się z nimi przy spotkaniu frontów, w 1946 roku, że na wiosnę zacznie się trzecia wojna światowa...”

...Powtarzający te bajki świadomie lub nieświadomie nabijają w butelkę i oszukują biednych, nieszczęśliwych, zamkniętych w obozach ludzi, którzy nie wiedzą co się dzieje w Polsce i na całym świecie.”

Już w tym czasie zawiadomiliśmy, że:

tajemnicę energii atomowej znają już nie tylko Anglicy i Amerykanie ale i Rosjanie.

Gdy nie wybuchła wojna, gdy umacniała się Polska i miliony ludzi wracało do kraju puszczono w ruch nowe bajki o Kanadzie, Australii i St. Zjednoczonych, które to miały, przyjąć do siebie DP, zapewnić im dobrobyt.

Pisaliśmy wtedy w artykule p.t. „Nowe bajki“ (Nr 20 (27) Repatrianta).

„...Równocześnie z obrzucaniem błotem Ojczyzny naszej agitatorzy przeciwko powrotowi do kraju puszczają w obieg dziesiątki plotek o dobrobycie, który czeka deklarujących się za pozostaniem w Niemczech.

Więc jeden święcie wierzy, że odejdą transporty deportowanych do Stanów Zjednoczonych, drugi jest przekonany, że żołnierze Andersa wypiszą sobie do Anglii Polaków z Niemiec jako ciotecznych i stryjecznych braci, trzeci dowiadyuje się o Kanadę czy Australię, czwarty chce urządzić sobie fermę w Brazylii, piąty ma zamiar otrzymywać stałą pensję i być na utrzymaniu aliantów w Niemczech aż do końca swych dni.

I ludzie zamknięci w obozach, oderwani od świata, ludzie, którzy nie wiedzą jaki los ich czeka w rzeczywistości — ludzą się, wierzą, czekają.

Ostatnio puścili nową plotkę, że wystarczy wypełnić kartkę o tym, że zostaje się w Niemczech ze względów politycznych — aby przejść na utrzymanie nowej organizacji międzynarodowej, która ma być powołana dla okazania pomocy uchodźcom politycznym...

...Pensję od obcych może wyzyskać na jakiś czas wyroko postawiony na służbie u

P R A W D A ?

alianów pan, — ale nie wy, którzy te słowa czytacie, wy ludzie deportowani z Polski, chłopci, rzemieślnicy, robotnicy, urzędnicy, kobiety i młodzież, którzy nie jesteście i nie byliście żadnymi uchodźcami politycznymi z Polski Demokratycznej.

Tak samo wysłane są z palca plotki o rzekomych transportach do Stanów Zjednoczonych lub zaproszeniach do Kanady czy Australii. W Anglii przebąkują o ewentualnym uzyskaniu prawa wyjazdu dla wysokich specjalistów z byłej armii Andersa do tych krajów, ale rządy kanadyjski i australijski dotychczas nawet nie zająknęły się o wpuszczeniu nawet tych nielicznych wybranych wojskowych.

Jeżeli popadnie brat nasz do Brazylii czy do jakiegoś kraju w Afryce to tylko na najcięższe roboty, na które trudno werbować robotnika i na takie miejsca, gdzie biały człowiek nie może dotychczas osiedlić się, gdzie dotychczas żyje tylko tatuowany półdziki murzyn.

Czy myślicie, że nie inny będzie koniec żołnierzy b. armii Andersa, z których teraz w Anglii będą tworzyć kompanie t. zw. Korpusu Osiedleńczego?

Kraje takie, jak Stany Zjednoczone, Kanada, Australia mają dość swoich bezrobotnych i Was nie potrzebują. Was czeka powrót pod germaniskie jarzmo na starość do junkra, bauera, do Niemca...

Ujawniliśmy wtedy przed Wami, że wcześniej czy później będziecie podlegać niemieckim władzom w ramach popularnych za granicą planów odbudowy Nowej Rzeszy, że jedyną Waszą obroną jest i pozostanie Wasza matka — Polska, Jej Rząd, Jej władze.

Pisaliśmy w Nr 29 (36) w artykule pt.: „O co idzie walka“:

„...Panowie dziennikarze nie lubią też pisać w gazetkach swoich prawdy o tym, że Alianci postanowili odbudować Niemcy jako jeden organizm gospodarczy, jako jedno państwo polityczne (związkowe czy federacyjne). Panowie ci ukrywają przed Wami, że ministrowie St. Zjednoczonych i Anglii zapowiedzieli, że Niemcy nie mogą płacić reparacji. Panowie ci ukrywają, że już organizują się władze niemieckie, rządy niemieckie z policją, administracją itp. Panowie ci ukrywają przed Wami, że Wy będziecie w pierwszym czy później tym niemieckim władzom podlegać.

Serce boli Polaka w kraju, że wielu z Was słucha jeszcze przestępczych agitatorów przeciw Polsce, ale naród nasz, jego Rząd, jego przedstawicielstwa za granicą są z Wami. Chęć będziecie przed Niemcem, reprezento-

wać Wasze interesy wobec władz alianckich“.

* * *

Sprawdziły się najgorsze nasze przewidywania.

Polacy zostali pozbawieni statutu PWX, zakazano im noszenia mundurów wojskowych. Tu i ówdzie rewizje w obozach wysiedleńców przeprowadzała już niemiecka policja.

Panowie z tzw. „Zjednoczenia Polskiego“ proklamowali hasło wyjazdu poza Europę, do Ameryki Południowej czy Afryki.

Oni pisali:

„...Zjednoczenie Polskie na terenie okupacji brytyjskiej Niemiec stoi na stanowisku, że już obecnie należy dążyć wszelkimi staraniami, aby całość polskiej emigracji politycznej została umieszczona w zwartych skupiskach na terenach położonych poza Europą“...

W DWA LATA PO WOJNIE

Angielskie pismo „Sunday Mercury“, ukazujące się w Birmingham, zastanawia się poważnie, „kto jest lepszy — Polacy czy Niemcy?“. Opiera ono swe rozważania na obserwacji pracy b. żołnierzy polskich i jeńców niemieckich, pracujących w miejscowości Staffordshire (Great Wyrley). Dziennik stwierdza, że obecność licznych Polaków od szeregu miesięcy jest przedmiotem troski i zdenerwowania miejscowych Anglików.

Przewodniczący miejscowej rady gminnej oświadczył, że „pracujący tam również Niemcy są 50 razy większymi dżentelmenami, niż Polacy ze swoją arogancją“.

Inny Anglik z tej miejscowości oświadczył korespondentowi „Sunday Mercury“, że podczas gdy Niemcy wykonują doskonale i solidnie wyznaczone prace — „Polacy przecha-

landię, Stany Zjednoczone i Kanadę, teraz mówią o terenach poza europejskich. Ale Francja, Anglia, Belgia, Holandia leżą właśnie w Europie, a o Stanach Zjednoczonych i Kanadzie też cicho teraz. Wy macie jechać do „terenów położonych poza Europą“ (zwróćcie uwagę nie do państw samodzielnych a do „terenów“ — kolonii innych państw). Wy macie jechać do takich terenów, dokąd nie udało się zwerbować dotychczas tanich sił roboczych, dokąd inny biały nędzarz nie chciał jechać na poniewierkę i marny koniec.

Tam macie też żyć w „zwartych skupiskach“, ażeby i tam znalazło się trochę stanowisk i posad komendantów i nadzorców polskich wygnańców“.

Niedawno mieliśmy możliwość cytować tychże panów. Kiedy

dają się z rękami w kieszeni“. Można również zobaczyć b. marynarzy polskich, spacerujących bezczynnie przez cały dzień.

„Ja sympatyzuję z Polakami — powiedział ten Anglik — ale wojna skończyła się już dwa lata temu“... Dziennik angielski podkreśla, że „Polacy domagają się luksusowych warunków mieszkaniowych i w najwyższym stopniu denerwują ludność angielską“.

Pani J. Lee, posłanka z tego okręgu do parlamentu brytyjskiego obiecała mieszkańcom Great Wyrley interwencję w sprawie przeniesienia Polaków, w tej liczbie głównie górników, do dawnego obozu amerykańskiego Northamptonshire.

„Wydaje się — kończy pismo angielskie — że polski problem w Great Wyrley zostanie rozwiązany“.

w „Kronice“ przyznają, że do krajów zaoceanicznych niema co jechać, że Polaków tam nie chcą, a ci co pojechali wpadli w straszliwe położenie najgorszych pariasów.

* * *

Oddzielną kartę hańby stanowi, sprawa Kompanii Wartowniczych w strefie amerykańskiej. Awanturnicy z Brygady Świętokrzyskiej, agencji wywiadów międzynarodowych, którzy „karierę“ swą zaczęli służbą w gestapo jak Bohun „płk“ Dąbrowski, próbowali przedstawić Kompanie, jako „polskie wojsko“.

Pisaliśmy o tem do chłopców z Kompanii Wartowniczych w jednym z pierwszych numerów naszego pisma Nr 7 (14) w artykule „Na błędnej drodze“:

„...Oszukali cię Zenku. Oszukali Cię, ci których szanujesz, przed którymi stajesz na baczność, którzy są dla ciebie wzorem wszystkich cnót i zalet.

Nie jesteś w Wojsku Polskim.

Wojsko Polskie jest w Polsce w wirującej wrogowi w krwawym znoju bojowym żołnierza polskiego na wszyst-

kich frontach. Żołnierz polski maszeruje teraz na ulicach Warszawy, a gdy piszę te słowa, dolatują mnie właśnie z ulicy słowa piosenki, maszerującej kompanii: „Maszerują strzelcy, maszerują“. Z modlitwą na ustach: „Kiedy ranne wstają zorze“ — wita poranek żołnierz polski we wszystkich miastach polskich. W ciągu dnia ćwiczy, uczy się walczyć polską bronią, pieści każdy szczegół swego automatu, C.K.M.-u armaty i czołgu, bo na tym czołgu jest znak Orła Białego, bo broń ta musi być zawsze gotowa do obrony świętej ziemi naszej. Trzyma żołnierz polski straż nad brzegami starej rzeki słowiańskiej Odry i Nisy, przegląda się w wodach ukochanego Bałtyku, na całej długości 550 km naszego wybrzeża morskiego.

...A ty, Zenku, nie tylko nie jesteś w Wojsku Polskim, ale nie jesteś w wojsku w ogóle. Nie przypadkowo nie nosisz wojskowego munduru.

Wielka szkoda, że nie umiesz czytać po angielsku i nie wiesz, co piszą Amerykanie.

...W warunkach przeprowadzanej demobilizacji części armii amerykańskiej, dowództwo amerykańskie chce tymczasem zapłacić luki w służbie okupacyjnej w Niemczech. Ktoś ma tymczasem pilnować składów benzyny czy samochodów, pełnić pomocniczą służbę wojskową, nim władze amerykańskie nie zorganizują swego, amerykańskiego korpusu służby okupacyjnej. Dlatego włożyłeś, Zenku, przebarbowaną bluzę i stoisz na warcie...

...Tak czy inaczej, upewniam cię, Zenku, że przyjdzie dzień, gdy okażesz się niepotrzebny...

...Jasno formułujemy nasze stanowisko: Przestrzegamy przed nieodpowiedzialną awanturą, wszystkich po polsku czujących i myślących ludzi na terenie Niemiec.

Na oczach wszystkich odbywa się zaciąg do t. zw. świętokrzyskiej brygady pod przekłętą znak zdrady narodowej, pod godło tej brygady NSZ — znak jaszczurki. Ludzie na których rękach jest krew polska, którzy byli na utrzymaniu Niemców, w rodzaju watażki Bohuna, t. zw. płk. Dąbrowskiego, śmiały frazesem o Polsce bałamucić naszą młodzież. Czy w tej sytuacji nie powiedzą swego słowa ostrzeżenia i protestu księża i nauczyciele, wszyscy, którzy ponoszą moralną odpowiedzialność za rzeszę polskich w Niemczech?...

Przewidywania nasze i w tym wypadku sprawdziły się co do joty.

W związku z pobytem p. Rozmarka ze Stanów Zjednoczonych w obozach Kompanii i powitaniem go przez komendanta, płk. Filipkowskiego, pisaliśmy w numerze 43 (50):

(dokończenie na str. 4)

Wśród kobiet repatriantek

Panna Basia Olszewska przybyła do kraju transportem repatriacyjnym z Niemiec. Wróciła do kraju, chociaż nie wiedziała dokładnie dokąd jechać, co będzie robić, gdzie znajdzie dom i opiekę.

— Ale wśród swoich zawsze rażniej — mówiła do towarzyszy podróży.

Ludzie opowiadali o zniszczeniach, o pracy, gdzie kto spotka się z rodziną, tylko panna Basia nie miała o czym opowiadać, bo już w obozie wiedziała, że jest sama na świecie. Jeszcze wtedy otrzymała kartkę z Czerwonego Krzyża, że ojciec jej zmarł.

— To była ostatnia moja nadzieja, powiadała do przyjaciół. Po zakończeniu działań wojennych otrzymała wiadomość, że ojciec jej znajduje się w obozie pod Meppen. A później ta kartka. Ucieła wszystkie nadzieje na jakiekolwiek odtworzenie części rodziny, znalezienie rady, pomocy i wsparcia w drodze przez życie.

Lecz mimo beznadziejności i apatii, jaka ogarnęła młodą dziewczynę, wiadomość o transporcie do kraju poderwała ją do działania. Zabrała się z grupą.

We Wrocławiu energia ponownie ją opuściła.

— Ogólna radość, podniecenie, ożywienie tych, którzy już za chwilę mieli spotkać się z rodzinami, lub tych, którzy wracali wraz z najbliższymi, na mnie podziałały przynajmniej. Znowu czułam się samotną i opuszczoną — opowiada panna Olszewska.

Dalsze koleje losu panny Basi potoczyły się prawie, że utartym trybem. Nie będziemy już ich wspominać, bo musielibyśmy to samo powtarzać kilka tysięcy razy, przy każdej okazji przyjazdu do kraju samotnej kobiety, lub młodego mężczyzny, którzy umieszczeni zostali w

jednej ze szkół zawodowych, rozrzuconych po całym kraju.

Dziś po blisko pół roku, zwiedzając we Wrocławiu Dom Pracy Kobiet, przypadkowo spotkałam pannę Basię, wesołą i rozpromienioną.

Wszedłem tam z uczuciem niepewności. Pamiętając przedwojenne domy kobiet, przygotowany byłam na smutny widok niewiast, które nie mogły znaleźć sobie nigdzie miejsca, aż wreszcie opieka społeczna skierowała je do czegoś w rodzaju przytułku.

* * *

Dwa wielkie bloki z czerwonej cegły stanowiły jeden z najbardziej reprezentacyjnych gmachów miasta. Są nie tylko odremontowane, lecz estetyczny ich wygląd zachęca do wejścia. Śnieżno-białe, polakierowane ściany korytarzy prowadzą do sal na piętrach, do pokoi mieszkalnych, warsztatów i pracowni. Na oknach wszędzie kwiaty, doniczki pelargonii, małych palmek, kaktusików.

Dom ten zamieszkuje obecnie 120 kobiet. Wszystkie — młode, najstarsza z nich liczy sobie dwadzieścia kilka lat. Wszystkie, co do jednej, są repatriantkami, dziewczętami samotnymi, a tu znalazły dom, opiekę, której pozbawiła je wojna i co najważniejsze, możliwość wyuczenia się zawodu.

Wszystkie się uczą. W jasnych, dobrze ogrzanych pracowniach ciepło jest i przytulnie. Młode twarze pochylają się nad maszynami do szycia, wielkimi stołami na których rozłożone leżą sztuki pokrojonego materiału.

Gdzieindziej wielka sala stanowi warsztat tkacki. I tak, na dwóch piętrach same warsztaty. Zza drzwi jednych dochodzi turkot maszyn, zza innych szum przesuwanych członów warsztatów tkackich.

Tu właśnie spotkałam pannę Ba-

się. Stała przy warsztacie zapatrzoną w snującą się nić.

O! pękła. Uchwyciła szybko, sprawnie ulatujący koniec nitki, wyciągnęła drugi ze szpulki, podwiązała i już snuły się dalej pajęczyny długich niekończących się nici.

Panna Olszewska od razu przypomniała sobie nasze pierwsze spotkanie przy pociągu repatriacyjnym.

— Jeszcze pani ciągle taka smutna?

— Uśmiechnęła się zarumieniona, co tam — mało powiedzieć zarumieniona, stała w ponsach, jak piwonie, oczy jej błyszczały, patrzyła na nas bez troski i radośnie.

— Oj, to głupia byłam jeszcze, usprawiedliwia się prędko, bo mnie tak nastraszyli i bałam się...

— Czego?

— A bo ja wiem czego, zastanawia się przez chwilę, bawiąc się nitką.

— Najpewniej samotności, powiedziała po chwili.

— A jak pani teraz?

— O, bardzo dobrze. Mam przyjaciółki, żyjemy jak siostry, jak jedna rodzina.

— A najważniejsze to, że pracuję. Od razu zabrałam się z zapałem do pracy i polubiłam mój zawód. Przyjemna robota, czysta i taka naprawdę kobieca. Trzeba bardzo uważać. Nitki są bardzo delikatne...

O! prosię spojrzeć, tu się urwała nić, o tam — cała sztuka to właśnie szybkość podłączania.

Panna Basia rzeczywiście robi to wyjątkowo sprawnie, stojąca obok instruktorka nie ma nic do zarzucenia.

Panna Olszewska pracuje już jak wykwalifikowana przędzarka — powiada instruktorka — będzie mogła wkrótce przejść do normalnej fabryki.

Teraz panna Basia ponownie się rumieni, na myśl o nowym etapie w jej życiu. Ale jeszcze nie tak

prędko. Jako jedna ze zdolniejszych uczennic ma przejść wszystkie etapy zawodu tkackiego. Umówiły się już nawet z kilkoma koleżankami, że założą spółdzielnię tkacką.

— A co to takiego będzie? — pytamy z ciekawości.

— Będziemy projektowały wzory materiałów, same tkwały, a jak gdzie potrzeba, to nawet będziemy szyły i sprzedawały gotowe rzeczy.

— O, to będzie wielkie przedsiębiorstwo, z rozmachem zaprojektowane.

— A to nawet nie nasz pomysł, tylko pani kierowniczką, przyznaje skromnie panna Basia, nawet przyrzekła wystarać się dla nas o pożyczkę i pokierować w pierwszym okresie naszą firmą.

Życzymy powodzenia i przechodzimy do następnych sal.

* * *

Po drodze dowiadujemy się, że część dziewcząt uczy się na mieście w szkole gospodarczej, w gimnazjum krawieckim i w liceum spółdzielczym. Nic też dziwnego, że marzeniem ich staje się założenie w przyszłości jakiejś spółdzielni, gdzie same mogłyby zająć wszystkie stanowiska.

Na oddziale krawieckim najbliższą jest Klara Łada spod Kowla. Stoi właśnie przy wielkim stole, śmiało ciągnie kredą po szarym suknie.

— Proszę spojrzeć — powiada instruktorka — ona rysuje już od ręki bez linii, jak wykwalifikowana krawcowa. Nawet krawcowe rzadko ryzykują szkicowanie bez linii, na to pozwalają sobie tylko posiadające naprawdę pewną rękę.

Panna Klara, gdy przybyła do szkoły nie umiała nawet dobrze pisać i czytać. Po południu jak wszyscy zresztą uczennice, uczęszcza do szkoły dokształcającej.

Rodzinę Klary zamordowała jedna z ukraińskich band faszystowskich, które hułały sobie bezkarnie za czasów rządów hitlerowskich na Wołyniu.

— Ja tydzień czasu przeleżałam w piwnicy z kartoflami, która znajdowała się za obejściem. Żywiłam się surowymi kartoflami przez cały ten czas. Później udało mi się zbiec i poszłam do lasu. Po pół roku przedostałam się na sowiecką stronę i pracowałam na wsi.

A uczyła się pani kiedyś szycia?

— A szylałam, to co w domu zawsze jest potrzebne, ale tego przecieć się nie liczy. Haftowałam obrusiki, pantofle, kubraki. Ot takie panińskie rzeczy.

— A jak pani tu się czuje?

Szeroki uśmiech wystarczy za całą odpowiedź.

— Ja bym tu całe życie chciała pozostać, powiada z zapałem.

Później dowiedzieliśmy się od niedyskretnych koleżanek, iż panna Klara miała już wyjść za mąż, ale odmówiła, chce się dalej uczyć.

— A „on“ też jest krawcem i zakład własny prowadzi, opowiadały pełne zazdrości, i zdziwienia panińki.

Mieszkanki domu zdają się być za wsze w dobrym humorze. Teraz cięcha i pusta sala świetlicy co wieczór rozbrzmiewa beztroską radością. W rogu fortepian, przy którym kilka razy w tygodniu pani Zawadzka tak że repatriantka, uczy chóralnego śpiewu.

W pozbawionej „pensjonariuszek“ izbie chorych pomoc sanitarną zakłada reprezentuje panna Ela, która od pierwszej chwili zaczęła pracować tutaj jednocześnie się ucząc. — Dziś jest już w przededniu egzaminu maturalnego.

— Co będzie robiła później?

— Sama jeszcze nie wie, wie tylko, że napewno da sobie radę w życiu i nigdy nie znajdzie się w rozpaczy sytuacji kobiety bez zawodu, nie wiedzącej w którą stronę się udać.

Dotychczas dom opuściło ponad 200 kobiet, które otrzymały pracę w wyuczonych zawodach.

M. G.

Gdzie prawda?

(dokończenie ze str. 3)

„...Na zakończenie swego przemówienia p. Filipkowski zapewnił swoich gości, że „ufni w pomoc Bożą przezwyciężamy i wytrwamy“.

Co do tego, że p. Filipkowski przetrwa i wytrwa, jeżeli nie na tej, to na innej podstawie, nie mamy żadnych wątpliwości.

Ale iluż chłopców polskich nie przetrwa straszliwej poniewierki, na którą ich skazują ich „dowódcy“ panowie Soboltd, Filipkowski i Zawisza?...

Dziś nie ma płk. Filipkowskiego, jak nie ma tylu innych dygnitarzy londyńskich w Niemczech, uciekli na łaskawy chleb gdzie indziej.

Zostali chłopcy z Kompanii Wartowniczych, nie rozumiejący co zaszło, nie zawsze wiedzący co robić.

Rok temu pisaliśmy w artykule „Przebrali“ Nr 37 (44):

„...Nasi londyńczycy“ wiedzą o swojej przegranej nie od dziś, choć ukrywają to przed szarym DP i PWX...

...Na Zachodzie te koła, którym służyła nasza emigracja polityczna, dały stawkę na Niemców, jako na jedyną siłę poważną, która może być wykorzystana przeciw Rosji Sowieckiej. Jeżeli chce się mieć za sojuszników Niemców, to

trzeba ich przyjaźnić sobie okupić. Nie można równocześnie prowadzić proniemiecką i pro-polską politykę...

...A Polacy w Niemczech? Co im przynosi to nowe położenie? Czują to i widzą sami. Bo czy można robić politykę wywindowywania Niemców polskimi rękoma? Niemcy przecież po prostu nie chcą mieć Polaków na swojej ziemi, pod Lubeką czy Monachium.

A jeżeli tak — to w tę biorą kalkulacje naszych „londyńczyków“. Oni mogą się przydać zaledwie jako piąte koło u wozu, ale do wozu chcą ich protektorzy zaprząć dobrą parę niemieckich koni...

...Warzyli, warzyli, piwo „londyńscy“ przywódcy polityczni. Dziś oni popijają „Whisky“ gorzkie piwo mają wypić otumanieni przez nich DP i PWX...

* * *

Moglibyśmy ciągnąć dalej tę litanię wspomnień, porównań i przeciwstawień tego, co mówiła Polska i jej przedstawiciele i tego, co mówili plujące jadłem nienawiści do Nowej Polski — gazetki kierowane przez londyńskich, cudzoziemskich agentów, mówiących i piszących po polsku.

Bo czegoż oni nie wymyślili, żeby zohydzić Ojczyznę naszą? I to, że panuje w Niej głód i nę-

dza, i to że repatrianci są areztowani na granicy, i to, że wywożą ich na Sybir, i to, że rządzą nie Polacy, a Rosjanie, i to, że zabierają wszystkie rzeczy przy powrocie.

Tysiące kłamstw, jedno potworniejsze od drugiego.

Myśmy nie agitowali i nie agitujemy Was dziś.

Mówiliśmy i mówimy Wam prawdę.

Piszemy, że w Polsce trzeba pracować, gospodarować, zająć się czymś — że nie jest jeszcze nam lekko, ale, że odbudowujemy kraj nasz szybciej, niż inne narody, że podczas, gdy Francja musi prosić Amerykę o zboże, my jemy już swój chleb, swoje mięso, swoją słoninę.

Nie okłamaliśmy Was nigdy. Radziliśmy jak brat bratu, jak bliski bliskiemu.

Zastanowcie się więc dziś nad tem, co poniżej piszemy:

1) Nie wyjdzie nic z planów emigracji do Francji i Belgii, jak nie wyszło z Ameryki, Kanady, Anglii czy Australii. Jesteście nikomu niepotrzebni na Zachodzie.

2) Dalsze pozostawanie na obczyźnie prowadzi do tego, że zamienicie się w sługusów u obcych, w pacholków niemieckich, w zdrajców własnego narodu.

3) Jest ostatni czas, byście wrócili do kraju, póki żywa jest jeszcze pamięć o Was.

JAK ŻYJĄ REPATRIANCI



p. J. Hartung

Julek Hartung to „równy chłop” — tak mówią zawsze jego bliźni znajomi. Rzeczywiście był „równy” zawsze i wszędzie. Nic więc dziwnego, że w sierpniu 1943 roku kiedy Niemcy przeprowadzili masowe aresztowania w Starachowicach, Julek powędrował z tylu innymi do Oświęcimia.

Spotkałem go tam w grudniu tegoż roku. Ja byłem „zugangiem”, a Julek już „zadomowionym häftlingiem”.

Jedne z pierwszych pajdek fasowałem od niego, bo kto był ze Starachowic u niego zawsze znalazł pomoc. Takich jak on było niewiele. Na terenie Oświęcimia spotykaliśmy się często, do października 1944 roku. Julka przywieźli jednym z licznych transportów gdzieś, nie wiadomo dokąd.

Kiedy wróciłem w sierpniu 1945 roku jego jeszcze nie było. Ktoś gdzieś go widział, ale kto i gdzie dokładnie nie mogłem się dowiedzieć. Nieco później żona jego powiedziała mi, że „Julek pisał i wkrótce wróci”.

I rzeczywiście wrócił przed Bożym Narodzeniem tegoż roku. W domu nie było tak źle, bo żona pracowała, ale on nie chciał korzystać z przywileju każdego powracającego i odpoczywać jakiś czas. Rozejrzał się nieco i zaczął pracować w Państw. Centrali Handlowej w Starachowicach. 1945 rok to nie to, co dzisiaj. Wszędzie improvisowano, tworzone, reorganizowano. Ciężka to była praca.

Dzisiaj jest inaczej i żyje się normalnie.

Julek Hartung ma przyzwoite mieszkanie (2 pokoje z kuchnią). Płaci za nie 600 zł miesięcznie. Zarabia nieźle — jako zastępca kierownika hurtowni, ma 16 tys. miesięcznie. W dodatku może kupić w PCH różnych towarów po cenie hurtowej za sumę równą jednej czwartej zarobku miesięcznego.

żyć więc można, nawet nieźle, zwłaszcza, że prowincja ma pewne zalety. Gdy pracowała żona w Urzędzie Ziemskim (zarabiała 8 tys. miesięcznie) było jeszcze lepiej.

Dzisiaj pani Hartungowa piastuje małego synka i siłą rzeczy nie mo-

że pracować. Trzech synów to można być dumnym, zwłaszcza takich, jakich mają państwo Hartungowie. Najstarszy chodzi do 4 oddziału. Młodszy chodzi pierwszy rok do szkoły, ale zaczął tak jak jego brat od razu od drugiego oddziału.

Patrzę na chłopców i przypominam mi się zima 1943 roku, kiedy to jeden z małych suszył ojcu głowę by mu kupić „loda”!

Wytłumaczyć pięcioletniemu brzdącowi, że w styczniu nie ma lodów, było trudno, zwłaszcza takiemu, który przed chwilą wrócił ze ślizgawki.

O tymtych i późniejszych czasach rozmawialiśmy długo, długo. Opowiadaliśmy sobie o przeżyciach obozowych, o ostatnich dniach ewakuacji i pierwszych dniach wolności.

Julek trafił o tyle szczęśliwie, że znalazł się wówczas w Württembergii, a więc na strefie okupacji francuskiej, a tam wszystko wyglądało nieco inaczej, tymbardziej, że gubernator miejscowości Tübingen gdzie był Julek — to kolega z Oświęcimia.

Julek pracował w tamtejszym „Komitecie Polskim” i znów mówili wszyscy, że to „równy chłop”.

Ci, co nie myśleli wracać, żalowali, że taki chłop pcha się do Polski. Potem ktoś puścił „smutną” wiadomość, że Julek aresztowany. Ten ktoś zatrzymał może wielu, którzy chcieli wracać.

— Dowiedziałem się o tym od jednego, który wrócił — mówi Julek — nie było sposobu dać im znać. Możesz im dzisiaj powiedzieć, że to bujda, zresztą kaczka niedługo się utrzymała. Powiedział im więc lepiej żeby wracali wreszcie. Jeśli możesz, to pozdrów przy tej okazji Puczkowskiego z Warszawy.

— Acha, wy dajcie ogłoszenia poszukiwanych. Wiesz ja nie wiem o swoim bracie, spróbuj może przez „Repatrianta” coś się dowiem. (Patrz str. 12).

Żuchowski Izidor urodził się w Polsce, ale wychował się w Belgii. Ojciec jego wyemigrował tam w 23 roku. Z małego gospodarstwa pod Jabłonną nie można było wyżyć. Było wielu takich wówczas, którzy musieli szukać chleba na obczyźnie. Z rolnika stał się hutnikiem, po tem górnikiem. Pracował z myślą o powrocie do kraju. Niestety ani on, ani jego żona nie doczekali tej chwili.

Zostało trzech dorosłych braci i siostra. Ci nie myśleli długo, przy pierwszej okazji wrócili.

Dzisiaj mieszkają w Starachowicach. Siostra prowadzi gospodarstwo, dwaj bracia z zawodu hutnicy pracują na wielkim piecu, a Izidor z zawodu chemik pracuje w laboratorium. Nie mając praktyki zarabia mniej od braci — na miesiąc wyciągnie 6 tys. Niedługo skończy się okres próbny i stawka będzie większa — około 9 tys. Do tego dochodzi deputat węglowy 2,5 ton na pracującego, poza kartkami przydziału żywnościowe. Mieszkanie pokój z kuchnią dała fabryka, więc kosztuje grosze, bo płaci się stawki przedwojenne.

Tak płacą wszyscy pracownicy Zakładów. Zarabiają różnie: przeciętny rzemieślnik zarabia około 10 tys. miesięcznie.

Zwykły robotnik od 6 — 7 tys. Tak jedni jak i drudzy chętnie pracują na stawkach akordowych. Wtenczas zarobek jest znacznie większy. Na przykład robotnik w ekspedycji, którego zarobek lonowy nie przekracza 5 tys. przy stawce akordowej wyciąga do 13-tu. Dyrekcja gdzie tylko może stara się wprowadzić akord. Ponadto każdy z pracowników otrzymuje przydziały węgla i żywności. Apropozycji dodatkowo są również członkowie rodzin. Dobre warunki kształcenia się ma młodzież. Istniejące przy Zakładach Gimnazjum Przemysłowe jest nie tylko, że bezpłatne, ale uczniowie mają z góry zagwarantowane praktyki i pracę.

czyć również małego szkraba pełzającego po podłodze.

Po dłuższej chwili w drugim pokoju widzę jeszcze jednego „człowieka”. Spod pękatej pierzyny wychyla się głowa może pięcioletniej dziewczynki. Razem więc pięć osób liczy najbliższa rodzina pana Stencela Walentego.

Pan Stencel pracuje na kopalni rudy „Majówka” w Starachowicach. Wiem, że podczas wojny był w Niemczech. Tyle dowiedziałem się od znajomych, resztę opowiedział mi sam pan Stencel.

Do Niemiec „trafił” przez Arbeitssamt. Wywieźli go gdzieś do Oleśnicy pod Wrocławiem. Niedaleko było do Polski, więc bryknął przy pierwszej okazji.

Ale w domu nie mógł zostać — ciągle łazili, szukali, pytali, a potem grozili. Rad nie rad pojechał do Częstochowy, a z tamąd do Bawarii. Pracował we młynie w Mossnig koło Erdynk. Szczęśliwie trafił, raz, że do młyna, a więc siłą rzeczy głodny nie chodził, a po drugie bauer był wyjątkowo niezły. Gdy w końcu kwietnia przyszli Amerykanie pan Stencel przeniósł się do polskiego obozu w Mülldorfie. Po pięciu miesiącach wrócił przez Dziedzice do kraju.

Zaraz wziął się do pracy. Najpierw u rzeźnika, a od stycznia 46 r. poszedł na kopalnię rud jako zwykły robotnik, gdyż nie ma kwalifikacji zawodowych.

Zarabiał mało, 4,5 tys. złotych miesięcznie. Do pensji dochodzi jeszcze deputat węglowy 2,5 tony na rok.

— Gdyby ruda była lepsza, napewno płaciliby lepiej. Przecież na Śląsku płacą 10 tys. i więcej.

A jak z życiem?

— Na kopalni dostaje się kartki żywnościowe I kategorii, ponadto są przydziały żywnościowe. Przydziały dużo znaczą, bo jest cukier, tłuszcz i mięso. Dostaje pracujący i jego rodzina.

Mam własny ogródek 600 m², to kapusty i marchwi nie kupuje się. Do tego uchwala się świnię — ot i jakos się wiąże koniec z końcem.

— Ciężko jest, ale kiedy to po wojnie było lepiej od razu, a jeszcze po takiej?

Gdy się mówi o dzieciach dziewięcioletnia Zosia wysuwa się naprzód. Jest bardzo śmiała. Sama mówi o sobie, że chodzi do 3 oddziału, że latem była w Rabce. O tej Rabce chciałaby opowiadać bez przerwy. Na drugi rok pojedzie też. Jeśli nie tam, to gdzie indziej.

Za kolonie płaci zarząd kopalni, Połowę dokładnie rząd, czy ktoś tam, o czym pan Stencel nie wie dokładnie, ale grunt, że dzieciakowi przybyło 3 kg.

Mały Jerzyk „pełza” bez przerwy po całym pokoju.

Pokój, w którym siedzimy jak i przyлегły jest czysto utrzymany. Tak samo czyste są dzieci. To już zasługa gospodyni.

Cały dom składa się z 2 pokoi i kuchni. Jest własnością Magistratu. Pan Stencel płaci za to 240 zł. miesięcznie.

— Gdyby mieć własny dom... Może z czasem da się zrobić — mówi pan Stencel — Magistrat napewno to sprzeda niedrogo.

Przyjemnie iść rano do „budy” bez książek i bez obawy, że dziś może być klasówka z „matmy” — czy łaciny.

Będzie nie będzie? — pytali między sobą uczniowie, próbując przy tym trochę czarnej magii. Ja też zadawałem sobie to pytanie, z tą różnicą, że rozchodziło mi się o profesora Lipkę.

W dużym gmachu Państwowego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego w Starachowicach ruch po pierwszym dzwonku jak w każdej „budzie”.

Wózny zapytany o pana profesora Lipkę wbrew zwyczajowi każdego „Feliśka” nie pytał dużo i zaprowadził mnie na dół do sali zajęć praktycznych. Przed klatką schodową musieliśmy się zatrzymać, wracali wszyscy z modlitwy.



p. Walenty Stencel

— U nas modlitwa przed lekcjami odbywa się w sali gimnastycznej, jak największej.

Staliśmy tak dłuższą chwilę.

Uczniowie i profesorowie, nie wyłączając księdza, spoglądali na mnie ciekawie. W Starachowicach ludzie znają się wszyscy, przynajmniej z widzenia, nie więc dziwnego, że obca „twarz” interesuje.

Profesora Lipkę zastałem otoczonego grupą uczniów starszej klasy, może trzeciej, może czwartej. Znaczek Zw. b. Więźniów wpięty w kłapę marynarki profesora mówił od razu wiele, resztę opowiedział mi sam.

Profesor Lipko aresztowany został wraz z gronem pedagogów już w 1940 r. Po tem Oranienburg i jego filie. Pięć lat kazu — żaden Polak nie potrzebuje do tego komentarza.

Koniec kwietnia 1945 roku, wolność — do września obóz polski w Lubecie, a potem powrót do Polski.

Profesor Lipko zaczął pracować natychmiast po powrocie w gimnazjum, w którym uczy do dziś. Początkowo uczyła tu również jego żona, ale że do szkoły jest dość daleko, a znalazła się praca w Gimnazjum Handlowym w Wierzbniku, skąd ma bardzo blisko do domu — przeniosła się tam.

Specjalność profesora Lipki to roboty ręczne i rysunki. Przedmiotów tych uczy już od 1936 roku. Pracy jest moc, brak profesorów odczuwa się dotkliwie i trzeba pracować w godzinach nadliczbowych. (Normalnie profesor powinien uczyć 22 godz. tygodniowo).

— 670 uczniów i 26 wykładowców, pan rozumie, a przy tym to mieszkanie zadaleko.

Miesięcznie profesor Lipko zarabia do 12 tys. zł. Tyleż zarabia żona.

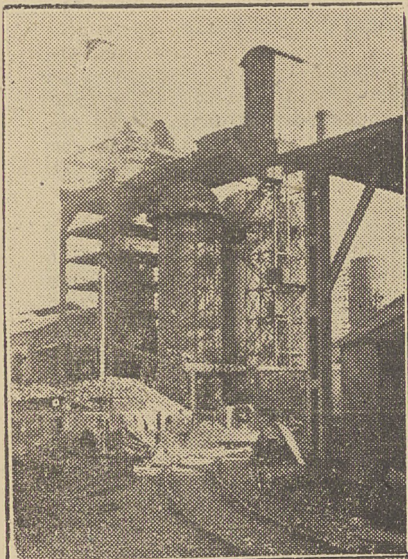
— Tak jest. dotychczas, wkrótce jednak będzie podwyżka i to znaczna — dodaje prof. Lipko.

Za dwa pokoje z kuchnią profesor płaci 600 zł, do tego światło 200 zł. Osobną pozycję w budżecie domowym zajmuje służąca.

Służąca jest potrzebna, tymbardziej jeśli w domu zostaje dziecko. Syn państwa Lipków, Wojciech, nie chodzi jeszcze do szkoły.

O małym Wojtusiu prof. Lipko mógłby opowiadać godzinami, ale obok czekali uczniowie i trzeba było rozpocząć lekcje.

P. D.

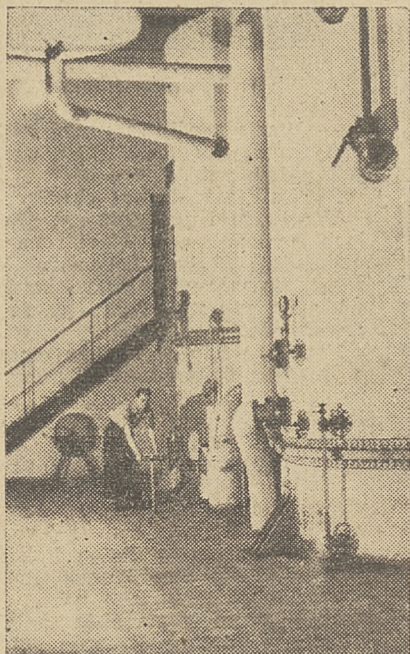
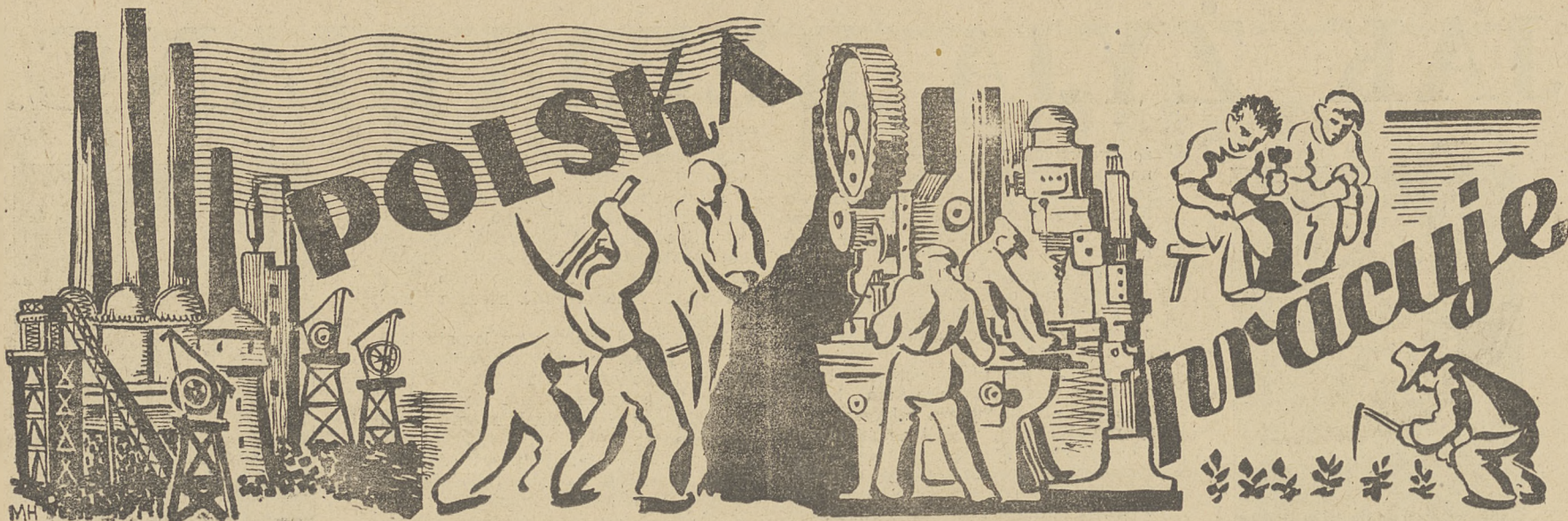


Wielki Piec w Starachowicach. Tu pracują bracia p. Żuchowskiego

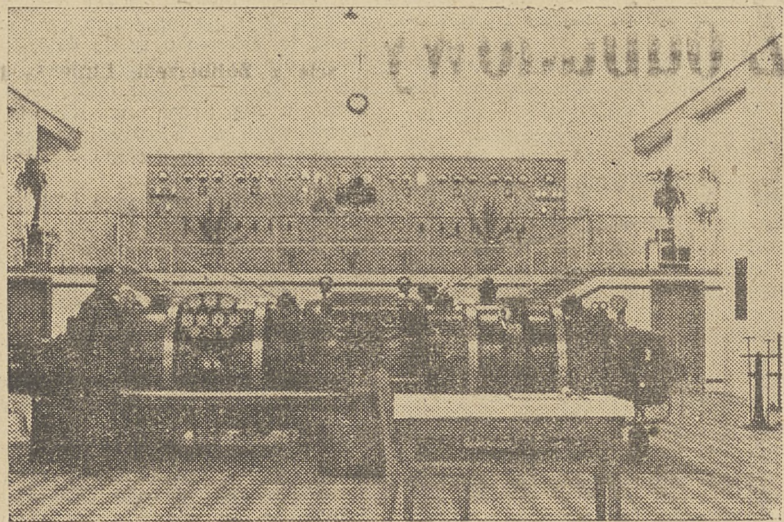
W jasno oświetlonym pokoju zastają czworo ludzi. Czworo jeśli zali-



p. prof. Lipko



Cukrownie już produkują



W tegorocznej kampanii cukrowniczej bierze udział 76 fabryk. Na zdjęciu cukrownia w Kruszwicy — elektrownia i dział wyparki, gdzie zgęszcza się sok cukrowy

Polskie rowery zdobywają rynki zagraniczne

Polski przemysł rowerowy osiągnął pod względem wydajności i jakości poziom produkcji przedwojennej. Ośrodkiem przemysłu rowerowego jest Bydgoszcz, gdzie pracują 4 fabryki rowerów i części rowerowych.

Fabryka rowerów „Torpedo” w ciągu trzech kwartałów br. wyprodukowała 23 tys. rowerów (całoroczny plan przewiduje wyprodukowanie 24 tys.). Pomorska fabryka rowerów przekroczyła już zakres planu na r.b. plan produkcyjny — 17.500 rowerów i wypuściła na rynek do 1 października br. 18 tys. rowerów. Fabryki części rowerowych „Fema” i „Millner” realizują miesięcznie plany produkcyjne przeciętnie w 110 procentach.

Wysoka jakość polskich rowerów wzbudziła żywe zainteresowanie za granicą. Już obecnie fabryki bydgoskie eksportują części rowerowe (szprychy rowerowe z niplami, łańcuchy rowerowe) do Danii i Szwajcarii. Wytwórnice bydgoskie wysłały

do Bułgarii pierwszą partię rowerów.

Z początkiem przyszłego roku przewidywany jest eksport do Ameryki Południowej i Afryki. Ogółem w roku 1948 planuje się wyprodukować na eksport 100 tys. rowerów.

Budowa mostów na Wiśle

Na terenie Pomorza postępują szybko naprzód prace nad budową mostów wiślanych. Most drogowy przez Wisłę we Włocławku jest już w 2/3 gotowy. W Toruniu, po odbudowie filarów rozpocznie się montowanie przęsła. W Fordonie spółdzielnia pracy minerskiej usuwa żelazne części konstrukcji mostu z dna rzeki. Ukończono już pierwszy etap prac — polegał on na wybudowaniu trzeciego i piątego przęsła żelaznego.

Słoma zamiast drzewa przy produkcji celulozy

Fabryka celulozy i papieru w Małoszynie produkowała przed wojną na 2 papiernicach około 30 ton papieru oraz w 3 warnikach 100 ton celulozy słomowej o wydajności około 10 ton dziennie.

W planie trzyletnim przewidziana jest budowa fabryki celulozy słomowej o zdolności produkcyjnej około 50 tbn dziennie. Będzie to w Polsce pierwszy zakład tego rodzaju, w którym zamiast deficytowego drewna świerkowego, przerabiana będzie słoma.

Fabryka ta obok słomy żytniej i pszennej, przerabiać będzie również słomę lnianą i konopną. Wyrabiana w ten sposób celuloza długowłókniasta zastąpi półmasę szmacianą, której wyrób wobec braku szmat lnianych jest utrudniony i ilościowo nie dostateczny.

Obecnie odbywają się intensywne prace nad odbudową Małoszyny. Uruchomienie nowej produkcji spodziewane jest już w pierwszych miesiącach przyszłego roku.

Budowa sieci „dalgazu”

Na terenie Zagłębia Węglowego buduje się obecnie sieć dalekosiężną tzw. „dalgazu”, do której włączone będą koksownie, wytwarzające wolny gaz koksowy. Chodzi tu o zabezpieczenie zaopatrywania w gaz koksowy zakładów przemysłowych, a zwłaszcza hut. Uruchomienie sieci umożliwi hutom poważne zmniejszenie zużycia węgla grubszych sortymentów.

Produkujemy domki fińskie

Od 1 listopada trzy państwowe fabryki na Ziemiach Odzyskanych rozpoczęły pełną parą produkcję domków typu fińskiego. W ciągu czterech czy pięciu tygodni wykonają

one próbną serię 25 domków, przeznaczonych dla robotników przemysłu węglowego.

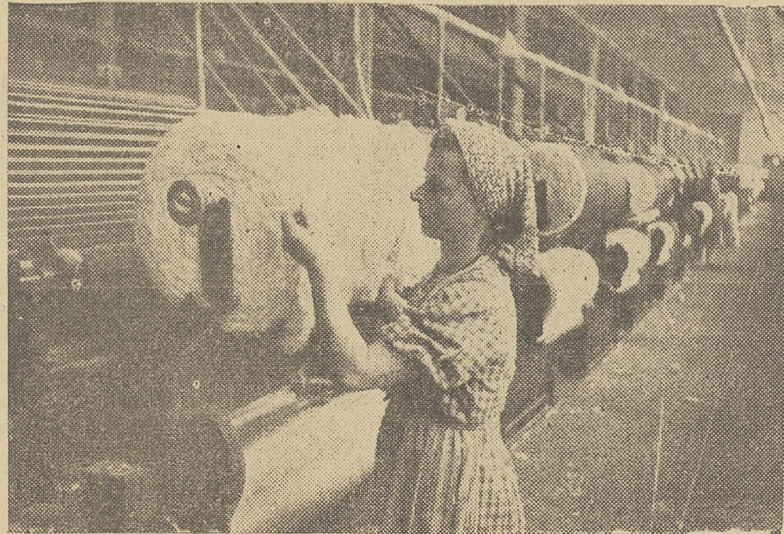
Z dniem 1 stycznia produkcja wzrośnie i w ciągu roku 1948 fabryki w Miroszewie, Świebodzicach i Nowym Miasteczku (Dolny Śląsk), wyprodukują 300 domków fińskich, zatrudniając przy tym łącznie 400 robotników.

Od 1 stycznia 1948 r. rozpocznie produkcję fabryka domków fińskich w Sępólnie, produkująca obecnie baraki składane. Fabryka ta wyrabiać będzie ok. 120 domków fińskich rocznie.

Fabryka przemysłu drzewnego w Eiblagu

Firma „Fagus” przystąpiła do odbudowy fabryki, której specjalnością będzie parzenie i suszenie drewna bukowego i przystosowywanie go do potrzeb dalszej obróbki. Uruchomienie fabryki nastąpi jeszcze w grudniu.

Przemysł włókienniczy na Ziemiach Odzyskanych



Zakłady Włókiennicze w Bielawie — hala wrzecion



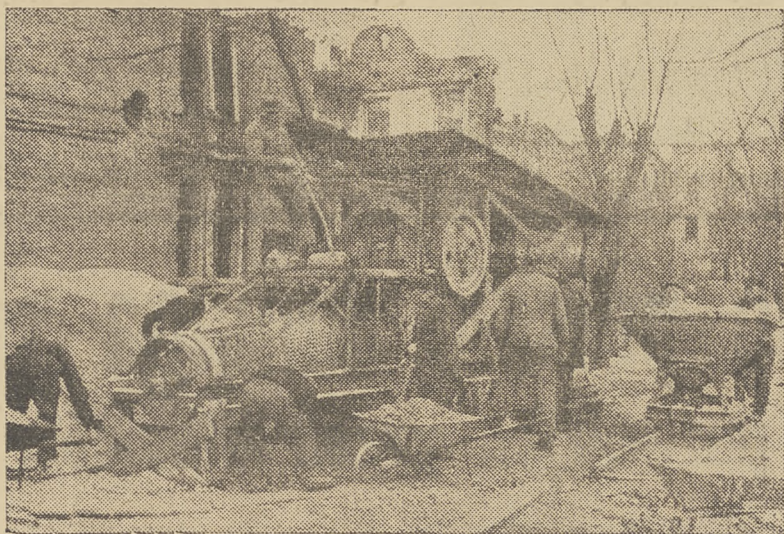
Zakończenie odbudowy portu w Darłowie

Przed kilku dniami zakończone zostały wszystkie ważniejsze prace przy odbudowie portu darłowskiego, który w szybkim tempie przysposobiany był do rozpoczęcia przeładunku węgla na statki morskie. Oczyszczono baseny portowe, naprawiono i zelektryfikowano zwodzony most na Wieprzu przy wejściu do basenu, założono znaki nawigacyjne. Przygotowano również do rozpoczęcia przeładunku nabrzeża portowe, które wyposażono w nowe tory kolejowe i trzy transportery, których zdolność przeładunkowa może wynieść do 1.000 t węgla dziennie. Plan przeładunku węgla na rok 1949 przewi-

duje obroty 300.000 t. Pierwsze statki zagraniczne po węgiel przyjdą już w ciągu listopada br. Port może przyjmować statki o wyporności do 600 BRT.

Uruchomienie portu w Kołobrzegu

Do portu w Kołobrzegu przywieziono ostatnio 5 transporterów i przystąpiono do remontu nabrzeży, magazynów i urządzeń portowych. Prace postępują w szybkim tempie, tak, że jeszcze w bieżącym roku rozpoczęty zostanie przeładunek węgla.



Pieńsk — największy ośrodek hutniczy na Dolnym Śląsku odbudowany

Jednym z większych w Europie ośrodków hutniczych, jest położony na terenie Dolnego Śląska „Pieńsk”. Znajduje się on nad Nysą Łużycką w powiecie zgorzeleckim. Ośrodek ten posiada 5 hut szklanych oraz fabrykę form i maszyn szklarskich. Zniszczenie ich wynosiło od 30 do 80 proc.

Instytucją nadrzędną, do której należą wszystkie zakłady tego przemysłu na całym Dolnym Śląsku, jest Zjednoczenie Hut Szkła z siedzibą w Jeleniej Górze. Zjednoczenie to postanowiło odbudować „Pieńsk”. Roboty rozpoczęły się wczesną wiosną 1946 r.

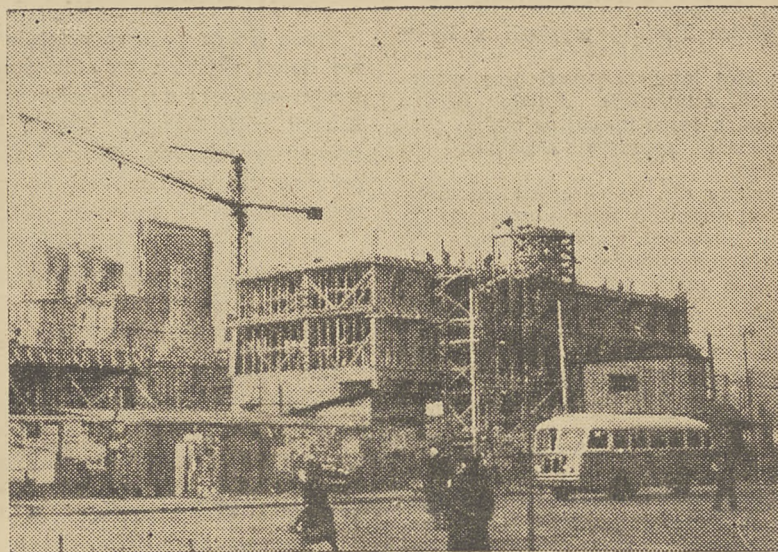
Pierwszym zakładem odbudowanym i uruchomionym była fabryka form i maszyn szklarskich. Fabryka ta produkuje na razie tylko odlewy form dla wszystkich hut Zjednoczenia, ale jest ona zdolna pokryć całkowite zapotrzebowanie krajowego przemysłu szklarskiego na formy i maszyny.

Z 5 odbudowanych hut Pięńska czynne już są: „Znicz B” i „Nysa”. Zdolność produkcji pierwszej wynosi 15 milionów butelek rocznie i 2.000 ton szkła budowlanego oraz izolatorów. „Nysa” produkuje szkło oświetleniowe i budowlane. Jej zdolność produkcyjna wynosi 3.600 ton rocznie.

Do rozpoczęcia produkcji przygotowane są już 2 dalsze huty: „Iskra” i „Znicz A”. „Iskra” wytwarzać będzie szkło oświetleniowe i budowlane (900 ton rocznie), „Znicz A” produkować będzie szkło gospodarskie (2.000 ton rocznie). W przygotowaniu do uruchomienia znajduje się ostatnia z 5-ciu hut — „Łużyca”. Jej zdolność produkcyjna obliczona jest na 30 milionów butelek rocznie 5.000 ton szkła gospodarskiego (prasowanego). Dla pracowników huty odbudowano, względnie odremontowano 60 bloków mieszkalnych z 600 mieszkaniami, następnie odbudowano specjalny budynek na szpital.

Z odbudowy Stolicy

U góry ostatnie prace przy nowej linii tramwajowej łączącej Śródmieście z Żoliborzem. Linie tę przebito przez ruiny ghetta. Na lewo nowoczesna kruszarka przy pracy. U dołu fragment budowy kompleksu gmachów Min. Przemysłu przy Placu Trzech Krzyży



Oto wycinek z naszej pracy — kilka z setek innych osiągnąć kraju w ostatnim czasie.

Kiedy Ty — Rodaku na przymusowej emigracji — staniesz do dzieła wspólnej odbudowy?

Kraj Cię wzywa!

W szkole na Ziemiach Odzyskanych

Płowe główki dzieci ciekawie oglądały się za obcymi przybyszami. Czterdzieści dziewcząt i chłopców, siedzących w trzech rzędach ławek szkolnych, zapomniało na chwilę o „trudach” lekcji. Tyle gości! Na pewno będą dziećmi coś nowego, coś o czym będą mogły opowiadać w domu z poczuciem pełnego wywyższenia — co to dziś było u nas w szkole!

— Jak się nazywasz? — pyta ktoś siedzącą najbliżej dziewczynkę.

— Basia — odpowiada bez zająknięcia uczennica.

— Jakto? Przecież ty się wcale tak nie nazywasz — wtrąca ze zdziwieniem pani nauczycielka.

Dziewczynka stoi zapłonioma. Pocięta nerwowo palce.

— Dawniej, nazywali mnie Edelgarte — odpowiada ze spuszczoną głową tak cicho, że prawie jej nie słychać.

— Ale ja nie chcę tak się nazywać — wyrzywa się nagle pełnym, mocnym głosem.

Mała Maślanka, tak zwała się ta dziewczynka, urodzona jest w Pile. Gdy tylko otworzono szkołę, przysłała jedną z pierwszych. Przyproceedził ją ojciec.

— Moje dziecko na pewno szybko nauczy się mówić poprawnie po polsku — powiedział ojciec Maślanka, pozostawiając swą córkę w szkole.

I tak też było!

— Wiele kłopotu z nią było na początku, wspomina kierownik. Nauczyła się poszczególnych wyrazów — co to jest? pytała nieustannie.

Trzeba jej było wszystko tłumaczyć. Wzbogacała swój zasób słów, niczym rutynowany pedagog, systematycznie i nieustannie. Teraz już nie pyta. Mała Edelgarten — Maślanko posiada bogaty zasób słów, który wystarczy jej w zupełności. Jedno co jej pozostało obce, co nasuwa jej może jakieś reminiscencje, to imię. Tyle dzieci przybyło z różnych stron Polski, a żadne nie ma takiego imienia. Nikt jej z tego powodu nie dokucza. Przeciwnie, odczuwa nawet swoją przewagę w gromadzie bo nikt nie potrafi zaprowadzić nad rzekę w tajemnicze miejsce, ona wie, gdzie jest ogród najlepszy do zabawy, pełen wspaniałych owoców.

Tak. Dobrze jej jest wśród dzieci, tylko to imię...

— Głupia, co ci za różnica, ja cię i tak będę nazywała Basia — pociesza sąsiadkę Halinka Kadzorowska.

Rodzice Halinki przybyli z Bytomia.

— Mój tatuś pracował przy wodociągach, odpowiada śmiało dziewczynka, a teraz magistrat będzie przeprowadzał naprawę kanalizacji w mieście.

Okazuje się, że córeczka mechanika jest świetnie zorientowana w sytuacji urządzeń kanalizacyjnych i w stopniu ich zniszczeń.

— Jak miała być woda w mieście, to myśmy pierwsze wiedziały, chwali się cała klasa chórem.

Janinka Kobjczyńska jest najmłodszą mieszkanką Piły, a tym samym najkrócej w szkole. Przybyła z rodzicami z Radomia.

— Mój tatuś niedawno przyjechał z Anglii i wtedy z mamusią postanowili tu przyjechać.

— A gdzie wolisz być?

— A pewnie, że tu. Tam mieszkaliśmy w małej izbie przy bramie, a teraz mamy duże mieszkanie. Mammy osobny stół do odrabiania lekcji, bo nas jest trójka w domu; starszy odemnie Tadek i młodsza Jadzia. A jak przyjdą inne dzieci, to w tym pokoju możemy robić wszystko, co nam się podoba.

Siedzą w ławkach razem dzieci przybyłe z innych ziem, przybyłe wraz z rodzicami nieraz z dalekich krajów. Niektóre w pierwszym okresie odczuwały poważne trudności w mowie, szybko to jednak mijało, w atmosferze serdeczności i przyjaźni. Chodząc z klasy do klasy, rozmawiając z dziewczętami i chłopcami, natrafia się na najdziwniejsze historie, jakie tylko zagmatwanie wojenne potrafiło wytworzyć. Te wszystkie ze-

brane tu dzieci dopiero pod wpływem troski i opieki nauczycielstwa stają się napowrót wesołymi, beztrudnymi. Znika z ich twarzyczek dojrzała powaga ludzi, którzy niejedno już przeszli w życiu.

Jerzy Szulc ma dopiero trzynaście lat, ale Stasiek Matysiak z Warszawy, który w czasie powstania warszawskiego biegał z naftą pod czołgi, niczym nie może mu zaimponować. Bo mały Jerzyk był z matką w obozie, widział piec, widział krematorium, chodzące szkielety i pijane ss-manki.

— Dopiero w tym roku zaczął bawić się ze wszystkimi, opowiada nauczycielka. Jak w ogrodzie wybudowali fortecę i Jerzyk był komendantem, już wiedziałam, że chłopak został uratowany.

Nie ulega wątpliwości, że nauczycielki muszą wiele serca wkładać w

swoją pracę, znacznie więcej niż ich koledzy na starych ziemiach.

Zza jednych drzwi, dochodzą na korytarz głosy chóralnie śpiewanej piosenki, a ponad niskie, dziecięce głosiki wybija się jeden kobiecy, jasny, pełen melodii i dźwięku. Przez szklane drzwi widać młodą wysmukłą dziewczynę, przechadzającą się między siedzącymi dziećmi.

Pani Kowalewska Marta jest młodszą jeszcze nauczycielką. Sama jeszcze się uczy, po południu uczęszcza na kursy, uzupełnia braki. — Bezspornie, warunki nie są łatwe, ale jeszcze zawsze znajdzie się czas na poczytanie lub zajęcie się czymś, co daje rozrywkę — wyjaśnia opowiadając o swoim codziennym życiu. Mamy w mieście bardzo dobrze zorganizowany chór, który niedawno obchodził nawet trzydziestolecie swego istnienia.



Uczniowie Szkoły Powszechnej w Pile

St. Marcinia

Społeczeństwo polskie domaga się powrotu dzieci porwanych przez Niemców

Prasa polska porusza ostatnio sprawę dzieci polskich wywiezionych w swoim czasie przez Niemców w głąb Austrii i III Rzeszy. „Życie Warszawy” w art. pt. „Dzieci polskie porwane przez Niemców muszą natychmiast wrócić do kraju” pisze:

„W 30 miesięcy po pokonaniu Niemiec istnieje jeszcze w Polsce wiele rodzin, którym nie oddano uprowadzonych przez okupanta dzieci.

Jak wiadomo, liczne organizacje niemieckie z „osławioną” „Lebensborn” i „Rusha” na czele zabierały przemocą dzieci polskie, które wywożono do Niemiec lub Austrii, gdzie zmieniano im nazwiska i przez umieszczanie w obcym środowisku starano się o całkowite ich zgermanizowanie.

Niemcy starają się zatrzymać porwane dzieci polskie i wszelkimi sposobami sabotują wysiłki władz polskich, mających przez specjalne ekipy PCK oraz pełnomocnika dla Spraw Repatriacji odszukać i sprowadzić do kraju najmłodsze ofiary niemieckiego barbarzyństwa. — Np. władze niemieckie w Hesji twierdziły uparczywie, że nie ma na ich terenie żadnych uprowadzonych dzieci słowiańskich. W rzeczywistości odnaleziono tam dotąd 72 dzieci, zaś w Württemberg - Baden,

gdzie czynniki niemieckie „odnalazły” tylko 276 dzieci, poszukiwania ze strony nieniemieckiej doprowadziły do odnalezienia trzech tysięcy uprowadzonych dzieci.

Ostatnio akcja poszukiwania i repatriowania dzieci polskich napotyka na poważne trudności nie tylko ze strony niemieckiej, ale i władz angielskich, które swymi rygorystycznymi przepisami idą praktycznie na rękę Niemcom, sankcjonując w ten sposób popełnione przez hitlerizm zbrodnie. Wymaga się mianowicie przedstawienia rozmaitych dokumentów, które nieraz są bardzo trudne lub wręcz niemożliwe do uzyskania, co naraża dzieci polskie na dalszy pobyt we wrogim im środowisku germanizacyjnym.

Mnożą się nawet wypadki odmówienia przez władze anglosaskie zgody na repatriację dziecka polskiego, mimo całkowitego udokumentowania jego przynależności narodowej przez polskie władze. Zgodę na repatriację uzależnia się nieraz od aprobaty ze strony rodziny niemieckiej, która dziecko polskie otrzymała od hitlerowskich czynników partyjnych, a więc jest współodpowiedzialna za zbrodnię porwania. W mieście Leoben, w brytyj-

skie towarzystwo śpiewacze „Halka”, które uprzednio było ogniem zespalałym Polaków na Pomo-rzu Zachodnim, teraz stało się ośrodkiem życia kulturalnego miasta, poważnym czynnikiem zacierającym różnice regionalne osiadłych tu ludzi.

— Początkowo przychodzili tam tylko autochtoni, opowiada pani Kowalewska, ale teraz słyszy się już i zaciągających z litewska i śpiewających z krakowska i Ślązaków, wszystkich, kto tylko tu osiadł, a żył się z otoczeniem.

Kierownik szkoły pan Frankowski Tadeusz jest repatriantem z Pińska. Przybył z jednym z pierwszych transportów i od razu osiadł na zachodzie.

Po wytartym ubraniu widać, że nie szukał tam majątków, przyszedł do starostwa, otrzymał nominację, przydzielono mu budynek wielki, obszarpany, bez okien.

— Rób pan szkołę, powiedziano mu w kuratorium.

Więc zakasał rękawy i robił.

W miesiącu kwietniu miał już w szkole 150 dzieci, przeważnie przesiedleńców, a w końcu roku 1945 — 375. Na początku ubiegłego roku szkolnego do szkoły przybyło 535 uczennic i uczniów, a w tym roku ponad 600 dzieci.

Szkola rosła, rozwijała się, stawała się żywą częścią rozwijającego się miasta. Przybywali nowi mieszkańcy. Wielki gmach stał się zbyt ciasnym, uruchomiono drugą szkołę powszechną. Później powstała potrzeba uruchomienia gimnazjum ogólnokształcącego, liceum i szkoły handlowej. Na terenie byłych zakładów przemysłowych utworzono Państwowy Zakład Szkolenia Zawodowego.

Tu wyrastają młode kadry, dla których wszystko, co będzie przypominało dzieciństwo, związane już będzie z Piłą.

skiej strefie okupacyjnej Austrii, zdarzały się ostatnio wypadki oddania dzieci polskich oczekujących na repatriację, z powrotem rodzinom austriackim.

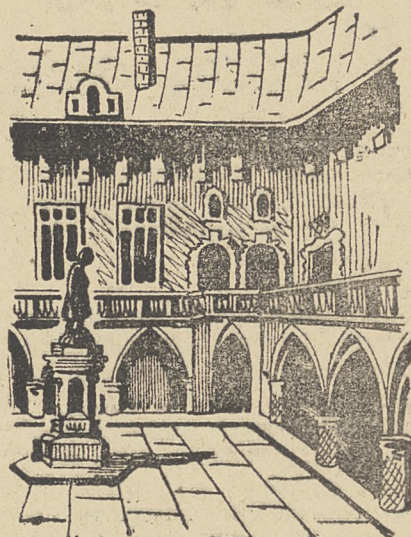
Identyczne szykany stosowane są nie tylko wobec dzieci polskich, ale w ogóle słowiańskich.

Polityka zmierzająca do zatrzymania w obcym kraju dzieci porwanych jest tym dziwniejsza, że organizacje i ludzie, którzy prowadzili akcję wynaradawiania, stanęli właśnie przed amerykańskim Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Słynna „sprawa Nr. 8”, do której materiały zbierał w Polsce prokurator Edmund H. Schwenk, działając jako pełnomocnik gen. Taylora, dotyczy właśnie zbrodniczych organizacji „Lebensborn” i „Rusha”, których przywódcy zasiadli na ławie oskarżonych. Jednym z najcięższych oskarżeń przeciw nim jest uprowadzenie dzieci słowiańskich.

Tysiące rodzin czeka w Polsce na swe dzieci zatrzymane w Niemczech. Społeczeństwo polskie słusznie domaga się szybkiego powrotu dzieci polskich, uprowadzonych od rodzin przez tych Niemców, którzy dziś właśnie zasiadają na ławie oskarżonych.



SZKOŁA POLSKA



„Służba dla Polski”

W celu dostarczenia fachowych kadr pracowniczych różnym gałęziom gospodarki państwowej, Min. Obrony Narodowej przeprowadza obecnie reformę batalionów pracy, które w przyszłości, jako „Służba dla Polski”, będą funkcjonowały na terenie całego kraju.

Nadkontyngentowa młodzież w wieku poborowym będzie dokształcana w rozmaitych zawodach przez zainteresowane Ministerstwa. I tak: Min. Odbudowy będzie szkoliło 10 tys. chłopców, Min. Przemysłu — 30 tys., Min. Komunikacji — 15 tys. itd.

Kształcenie młodzieży rozpocznie się w marcu 1948 r., przy czym okres szkolenia zawodowego zalicza się jako peł-

ny okres służby wojskowej. Uczeń po odbyciu służby i równoczesnym ukończeniu szkoły, uzyskuje stopień czeladnika i wysłużony stopień wojskowy.

Chłopcy otrzymywać będą w czasie szkolenia: mundury, żołd wojskowy i miesięczny urlop w ciągu roku.

Przemysł metalowy tworzy wielkie ośrodki szkoleniowe

Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego organizuje przy wszystkich większych ośrodkach przemysłowych ośrodki szkolenia zawodowego. W miejscowościach, w których znajduje się

więcej, niż 1 fabryka opiekę nad całą cią zagadnień szkoleniowych zleca się jednemu ze Zjednoczeń, reprezentowanemu na danym terenie przez podległe fabryki. Oprócz więc normalnych obowiązków prowadzenia akcji szkoleniowej w podległych sobie zakładach, Zjednoczenie otrzymuje polecenie koordynacji akcji szkolenia na poszczególnych terenach.

Ośrodek szkoleniowy związany jest finansowo i administracyjnie ze Zjednoczeniem lub większą fabryką, zakres zaś swojej działalności obejmuje nie tylko szkoły danego Zjednoczenia, ale również szkoły sąsiednich fabryk, należących do innych Zjednoczeń.

Przemysł metalowy zorganizował do chwili obecnej 8 ośrodków szkoleniowych, a mianowicie: w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Wrocławiu, Gliwicach, Bielsku i Bydgoszczy. Niektóre większe ośrodki, jak: Wrocław czy Poznań, skupiają blisko 2.000 młodzieży. Przy ośrodkach tworzy się wzorowe warsztaty. C.Z.P. przydzielił ostatnio na użytek tych warsztatów 50 obrabiarek i większe ilości niezbędnych narzędzi różnego rodzaju.

Powstał drugi co do wielkości w Polsce „Dom Akademika” we Wrocławiu

Dzięki wydajnej pracy Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych rozpoczęto już remont wielkiego „Domu Akademika” we Wrocławiu. Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych powołało ostatnio Komitet Odbudowy, który prowadzi roboty budowlane oraz akcję zbiorczą wśród społeczeństwa dolnośląskiego. „Dom Akademika”, przeznaczony dla studentów Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, obejmuje kompleks budynków przy Placu Grunwaldzkim. Będzie on w stanie pomieścić blisko 2 tys. studentów i będzie drugim co do wielkości po Warszawie obiektem tego rodzaju w Polsce. Zakończenie robót przy wielkim „Domu Akademika” we Wrocławiu przewiduje się na wiosnę przyszłego roku. Koszt całkowity remontu wyniesie ponad 15 milionów zł.

Szkoła pielęgniarska PCK

Okręgowy Zarząd P.C.K. w Szczecinie rozpoczął zapisy kandydatów na I półrocze dwu i pięcioletniej szkoły pielęgniarskiej przy szczecińskim szpitalu okręgowym P.C.K. Warunkiem przyjęcia — minimum mała matura. Pierwszeństwo mają kandydatki z maturą licealną. Wiek od 18—30 lat.

Budowa 50 budynków szkolnych w pow. Nowosądeckim

W pow. nowosądeckim prowadzone są intensywne prace przy budowie 50 wiejskich budynków szkolnych. Obecnie szkolnictwo powszechne korzysta na tym terenie z 700 wydzierżawionych izb.

Trzy nowe katedry na Politechnice Wrocławskiej

Inicjatywa młodzieży akademickiej Wrocławia, zrzeszonej w Akademickiej Sekcji Lotniczej na Politechnice Wrocławskiej Wydziału Lotniczego, znalazła pełne zrozumienie u władz państwowych.

Przy Wydziale Elektrotechnicznym Politechniki Wrocławskiej powstają trzy nowe katedry: aerodynamiki, budowy płatowców i budowy silników lotniczych. Obsadę katedr stanowią bę-

dą: inż. plk Bochenek, inż. Barkela i przybyły z Turcji prof. Teisseyre. Laboratoria i pracownie katedr lotniczych wyposażone są w nowoczesny tuNEL aerodynamiczny i komorę niskich ciśnień.

Na nowoorganizowany wydział lotniczy przyjmowani są studenci, którzy ukończyli dwa lata wydziału mechanicznego i pragną specjalizować się na inżynierów lotnictwa.

Poradnia zawodowa

W Poznaniu uruchomiono przy Urzędzie Zatrudnienia „Poradnię Zawodową”, mającą dopomóc uczącej się młodzieży w wyborach właściwego typu szkoły zawodowej.

Przystąpiono już do przeprowadzenia badań uczniów szkoły przemysłowej przy zakładach H. Cegielski. Po zakończeniu tych prac poradnia podejmie badania wśród pracowników przedsiębiorstw poznańskich, celem racjonalnego obsadzenia stanowisk w przemyśle.

Liceum Mazurskie czynne

W pierwszych dniach listopada b.r. odbyła się inauguracja nauki w Liceum Mazurskim w Kętrzynie, które zostało zorganizowane na wzór b. Liceum Krzemienieckiego.

W roku bieżącym rozpoczęły się zajęcia w gimnazjum elektrycznym, mechanicznym, oraz gimnazjum i liceum hodowlanym i agrotechnicznym.

W przyszłości Liceum Mazurskie ulegnie znacznej rozbudowie, przy czym oddziały naukowe mieścić się będą również w Szczytnie.

Gimnazjum spółdzielcze dla inwalidów

W Nałęczowie utworzone zostało staraniem Zw. Inwalidów Wojennych RP gimnazjum spółdzielcze, do którego uczęszcza 102 inwalidów. Ponieważ nie wszyscy zgłaszający się znajdują pomieszczenie w Nałęczowie, Zarząd Związku zorganizował w Lublinie bursę dla 40 inwalidów.

600 uczniów w gimnazjum górniczym

Gimnazjum Przemysłowe Górnicze, utrzymywane przez Zabrskie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego, kształci ok. 600 uczniów na wydziałach: górniczym, mechanicznym — górniczym, elektrycznym — górniczym i koksowniczo-chemicznym. Nauka trwa trzy lata. Przy gimnazjum jest internat i półin-

ternat dla uczniów, zamieszkałych stale poza Zabrzem. Ostatnio gimnazjum otrzymało do wyłącznego użytku świeżo wykończony wspaniały gmach, w którym w przyszłym roku rozpocznie również pracę Liceum Przemysłowe. Ukończenie liceum da absolwentom tytuł technika.



Odrabiamy lekcje

Stypendia dla studentów specjalizujących się w księgarstwie i drukarstwie

Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych posiada szereg stypendiów, ufundowanych przez Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych w wysokości po 5.000 zł miesięcznie.

O stypendia te ubiegać się mogą: studenci Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warsz., mający zamiłowania i zdolności autorskie.

Studenci Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Łódzkiego, specjali-

zujący się w dziale bibliotecznym, ewentualnie księgoznawczym;

Studenci Politechniki Warsz., specjalizujący się w dziale technicznym, związanym z przemysłem poligraficznym;

Studenci Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, specjalizujący się w dziale handlowym, związanym z księgarstwem;

Absolwenci Politechniki Warsz., wyjeżdżający za granicę na specjalizację szczególnie w dziale przemysłu poligraficznego, mogą otrzymać stypendium w wysokości 10.000 zł miesięcznie;

Studenci korzystający ze stypendium P. Z. W. S., mają obowiązek odbywania praktyk, ustalonych przez uczelnię na terenie zakładów graficznych, w biurach Centrali lub Oddziałów P. Z. W. S.

Podania należy składać wraz z życiorysem bezpośrednio do Zarządu Głównego T. P. M. S. W. w Warszawie, Pl. Narutowicza 5.

WIECH

Trzeba napuścić Rząd

W takt dziarskiego marsza garnizonowej orkiestry, rusza z dziedzińca R.K.U. długi pochód poborowych z walizkami i kufkami w rękach.

Do wojska!

Odprowadzają ich matki, narzeczone i tłum przygodnych asystentów. Dwaj panowie w średnim wieku patrzą z sympatią na poborowych i rozmawiają:

— Patrz, pan jeden musi wojkowe powinności odbywać, bo przy suprewizji kategorię A otrzymał, a inszy z literą C, czyli tyż D, do domu idzie, bo da pospolitego ruszenia jest zaliczony.

Po mojemu to nie jest sprawiedliwe!

— Faktycznie masz pan rację, ale już nie długo tak będzie.

— To znaczy, że co?

— Znaczą, że konstytucja taka wyjdzie, że o wiele jakiś mężczyzna w poborowym wieku, na nogi chodzić nie może, albo cholera nie dosłysz, sercowy jest, czyli tyż zyza posiada, a także samo jakiś inny członek ludzkiego ciała do wojskowej służby ma nie nadający się, do słabosilnej ferajny będzie zaliczony i z łopata w rękę musi się ojczyźnie przystąpić.

— Co pan mówisz?:

— To co pan słyszysz. Rozchodzi się o to, że miłosne nadużycia na tem tle się zdarzali. Chłopa jak lalka do pułku musiał jechać, a temczasowo jego koleżka z fizycznym felerem w Warszawie się zostawał i jego narzeczona sobie przywłaszczając.

Z karabinem chodzić to łobuz nie miał zdrowia, a z cudzą narzeczoną pod de pache pare godzin tam i nazad po ulicy się kręcić, albo do rana na sali tańca figurowego walca zasuwając, to mu siły starczyło?

Rząd to widział i martwił się. Bo rzeczywiście położenie było bez wyjścia. Z jednej strony trudno takiego ancymonka do wojska brać, bo albo całe służby w szpitalu przeleży i jajka na miętko trzeba mu będzie codzień dawać, albo prezencję całej kompanii zniekształci zyzowatem wyglądem.

A z drugiej znowuż legularnego wojska żal, żeby mu pospolite ruszenie najlepsze partie sprzed nosa sprzątało.

Ale robią z tem koniec. Jak sobie taki delikatny, francuski piesek, bez cały dzień krzyża przy łopacie nadciągnie, to mu się odechce w wieczór do kina z cudzom boginiom ganiać. Uśnie łachudra jak się tylko ciemno zrobi i nie tylko o romansie zapomni, ale z krzesła może zlecieć i od obrażonej kobiety po mordzie dostać.

— Zgadza się z panem szanownym kropka w kropkę, ale nie wiem się czy takie słabosilne ma jakiś pożytek z tego. Przecież są i inne takie roboty.

— Włożą się pomalutku. Z początku rzeczywiście pożytku z nich dużo nie będzie, a nawet nieporozumienia towarzyskie są

nie wykluczone, jeden drugiemu oczy piaskiem zaproszy, żwiru w kamasze nasypie; albo broń Boże w kostkie szpadlem uderzy.

Te rzeczy zresztą są na porządku dziennym przy odgruzowaniu Warszawy za pomocą tak zwanych organizacji. Podobnie jak prezes Stronnictwa Demokratycznego, oddział w Kaczm Dole, wyróżnił prezesa Partii Pracy z Kiernozia łopata w odcisk na małym palcu, o mały figiel do politycznego kryzysu nie doszło, dopiero katolickie centrum przy pomocy święconej wody niebezpieczeństwo zażegnało.

— A jak pan szanowny myśli, jakie roboty te słabosilne faceci będą wykonywać?

— Zależy ma się rozumieć od kwalifikacji. Dentystów na przykład zatrudnią przy wyrywaniu szyn tramwajowych z bruku na tych ulicach, gdzie tramwaj już jest niepotrzebny, bo trójbusy tamtędy chodzą. Buchalterzy cegły będą przeliczać i w jednakowe kupki ustawiać. A wszystko ma się rozumieć dla odbudowy naszej ukochanej Warszawy.

— No, a jak pan myślisz, kiedy te rozporządzenie wejdzie w życie?

— Widzisz pan, cała rzecz w tem, że takiego rozporządzenia jeszcze nie ma, ale warto by Rząd na tych słabosilnych ciapciaków z pospolitego ruszenia napuścić.

— Faktycznie, wszystko po myślane odpowiedziałnie i nikt panu racji nie zaprzeczy, ale swoim porządkiem widzę, że pan szanowny osobiście jest na pospolite ruszenie cięty. Coś mnie się widzi, że jak dla pana szanownego te obwieszczenie byłoby ciut, ciut spóźnione. Ktoś z tej ferajny musiał panu jego miłość sobie przygruchać, kiedy żeś pan wojsko odslugiwał.

— Mylisz się pan. Owszem dla mnie obwieszczenie będzie spóźnione, kobieta także samo w grę wchodzi, ale ja w wojsku nie służyłem, bo platfus jestem od urodzenia. To koleżki do wojska wzięli, które miały narzeczone.

— No i co?

— No i ja się z tą cholerą ożeniłem.

WIECH

SPORT

WISŁA BIJE AKS W CHORZOWIE 4:1 (2:0)

W finałowych rozgrywkach o tytuł mistrza Polski „Wisła” (Kraków) pokonała w Chorzowie tamtejszy AKS w stosunku 4:1 (2:0). Wynik ten nie jest wiernym wykładnikiem sił. „Wisła” była drużyną nieco lepszą, ale nie w tym stosunku. Zwycięstwo piłkarze Krakowa osiągnęli dzięki dobrej grze swego napadu i dobrej taktyce.

W chwilach wielkiego naporu AKS „Wisła” grała defensywnie, by po chwili przejść do generalnego ataku.

W drużynie „Wisły” najlepszym był wszędobylski Gracz, zdobywca trzech bramek. Po za nim na wyróżnienie zasłużyli: Jurówcz w bramce, środkowy pomocnik Legutko i Artur w napadzie.

U Ślązaków zawiodła linia ofensywna. Brak chorego Pytla odbił się fatalnie — nie miał kto strzelać. Ogólnie AKS był słabszy technicznie, co przy śliskim boisku było bardziej widoczne niż kiedykolwiek.

Gra ze względu na wysoką stawkę była bardzo nerwowa.

Do przerwy przeważał lekko AKS. „Wisła” grała w defensywę, ale każdy jej atak był groźny. Jeden z nich w 13 minucie kończy się bramką zdobytą przez Kohutę z podania Gracza, który wykorzystał błąd Pieca. Drugą bramkę strzela głową Gracz w 22 minucie. Mimo to AKS przeważa nadal; wyniki do przerwy pozostają jednak bez zmiany.

Po przerwie ten sam obraz gry. W 15 minucie Cholewa strzela bramkę dla AKS-u. „Wisła” zaczyna coraz częściej atakować, a w ostatnim kwadransie przechodzi do kontrataku i zdobywa przez Gracza dalsze 2 bramki w 36 i 40 minucie.

Publiczności mimo fatalnej pogody ponad 12 tys.

„RUCH” I „LEGIA” NADAL ZWYCIĘŻAJĄ

W rozgrywkach eliminacyjnych o wejście do Ligi tegorocznych mistrzów klasy „A” zwyciężyli ponownie faworyci.

W Tarnowie:

„RUCH” POKONAŁ „TARNOWIĘ” 3:2 (3:1)

Gra była szybka i nerwowa. „Tarnovia” chciała zrehabilitować porażkę warszawską. „Ruch” zaś zrewanżować się „Tarnovii” za przegraną u siebie. W Tarnowie wygrać jest ciężko i Ślązacy musieli przyłożyć się solidnie do roboty. Wynik mógłby wyglądać trochę inaczej, gdyby napastnicy „Tarnovii” umieli strzelać.

Pierwszą bramkę w 16 minucie strzelił Cieślak, który był najlepszym zawodnikiem na boisku. W 4 minuty później „Ruch” zdobywa drugą bramkę. Po kwadransie Kokoszka poprawia na 2:1. Nieco później Roik II z „Tarnovii” nie wykorzystał rzutu karnego (strzał poszedł w słupek). Na 2 minuty przed końcem pierwszej połowy Ślązacy strzelają trzecią bramkę. Po przerwie tempo słabnie.

„Ruch” przeszedł do gry defensywnej. Ostatnią bramkę dnia uzyskała „Tarnovia” w 18 minucie ze strzału Roika I.

W drużynie „Ruchu” poza Cieślakiem wyróżniła się obrona i środkowy pomocnik. U gospodarzy najlepiej wypadł Roik III i Kokoszka.

„LEGIA” — „LECHIA” 5:2 (4:1)

W Warszawie wojskowi po ładnej i ciekawej grze pokonali gdańską „Lechię”. Podobnie jak w Tarnowie napastnicy pokonanej drużyny nie umieli strzelać, bo w Warszawie wynik też mógłby być korzystniejszy dla Gdańszczan.

„Legia” do przerwy przeważała znacznie i potrafiła to wykazać cyfrowo zdobywając 4 bramki ze strzałów Górskiego (2), Mordarskiego i Oprycha. Dla „Lechii” w pierwszej połowie zdobył punkt Kupcewicz.

Po przerwie stroną atakującą jest „Lechia”, mimo to wojskowi zdobywają bramkę przez lewoskrzydłowego Nawrockiego. Wynik zawodów ustalił w 32 minucie Goździk zdobywając drugą bramkę dla „Lechii”.

W zespole wojskowych najlepiej wypadła prawa strona napadu — Górski, Mordarski, Waśko w pomocy i Skromny w bramce. Wyjątkowo sła bo zagrał środkowy napastnik Szczurek. U pokonanych najlepszym graczem był prawy łącznik Kupcewicz. Najslabszą stroną obydwu drużyn była obrona.

TABELA FINALISTÓW KLASY „A”

	gier.	pkt.	st.	bram.
1) Ruch	6	10	27:7	
2) Legia	5	6	20:12	
3) Tarnovia	6	6	16:17	
4) Widzew	6	5	10:27	
5) Lechia	5	1	3:13	

W MECZACH TOWARZYSKICH

LKS na swoim boisku zremisował z Rymerem, a Cracovia pokonała „Polonię” z Bytomia 4:1 (1:1).

PISARSKI POKONAŁ KOLCZYŃSKIEGO

W Łodzi rozegrany został towarzyski mecz pięściarski pomiędzy mistrzem Polski LKS-em i mistrzem Warszawy „Grochovem”. Zwyciężył wysoko LKS 13:3.

Clou zawodów stanowiło spotkanie Pisarskiego z Kolczyńskim w wadze średniej. Zwyciężył zasłużenie na punkty Pisarski, który przewyższał przeciwnika technicznie i kondycyjnie. Ponadto Łódzianin był lepszym taktycznie. Walka była bardzo ładna i zacięta. W drugiej rundzie Kolczyński poszedł na deski do czterech.

W pozostałych walkach padły następujące wyniki: (na pierwszym miejscu pięściarze LKS-u), w muszej Kamiński pokonał Pałorę; w koguciej Stasiak wypunktował Szatkowskiego; w piórkowej Marcinkowski wygrał niesłusznie z Sobkowiakiem; również w lekkiej niezasłużenie wygrał Bonikowski z Komudą; w półśredniej Olejnik pokonał Tomczyńskiego; w półciężkiej Żyliš uległ wysoko na punkty Archackiemu i w ciężkiej Niewadził znokautował w pierwszej rundzie Woźniaka.

WICEMISTRZ POLSKI Z TRUDEM WYGRYWA Z GEDANIĄ

W Gdańsku rozegrane zostały „derby” pięściarskie pomiędzy wicemistrzem Polski MKS i Gedanią. Zwyciężył z trudem MKS w stosunku 9:7. W ramach tego meczu reprezentant Polski Sowiński (musza) przegrał na punkty z młodzieńcem Kleinem. Drużyna as atutowy Wybrzeża Kudłacik (kogucia) o mało nie przegrał z 17-letnim Gignalem. W półśredniej Chy chla pokonał gładko chorego Iwańskiego.

WYJAZD „WARTY” DO SKANDYNAWII

Dnia 28 bm. pięściarze „Warty” poznańskiej wyjadą do Danii i Szwecji, gdzie rozegrają szereg spotkań z najsilniejszymi zespołami obydwu krajów.



W warszawskiej fabryce ozdób choinkowych przy ul. Chałubińskiego

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

HUTA „BATORY“ W CHORZOWIE POSZUKUJE:

50 robotników niewykwalifikowanych (praca w walcowni cienkiej blachy). Wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej. Dla samotnych mieszkanie zapewnione. Zgłoszenia kierować do Wydz. Personalnego Huty „Batory“ w Chorzowie - Batorym.

„ROKITA“ FABRYKA CHEMICZNA PÓLFABRYKATÓW ORGANICZNYCH W BRZEGU DOLNYM KOŁO WROCŁAWIA POW. WOŁÓW, POSZUKUJE:

Inżynierów - chemików, techników, mechaników i elektryków. Techników - chemików, techników, mechaników i elektryków. Kierownika Wydziału Finansowego.

Buchalterów - bilansistów, finansowych, materiałowych. Likwidatorów. Kalkulatorów kosztów własnych. Rachmistrzów. Magazynierów. Absolwentów Liceów Handlowych i Technicznych.

Warunki pracy i płacy do omówienia.

Zgłoszenia kierować bezpośrednio do Wydziału Personalnego fabryki pod wyżej podanym adresem.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU WELNIANEGO W ŻARACH, WOJ. WROCŁAWSKIE, POSZUKUJĄ:

- a) Mistrzów tkackich.
- b) Mistrzów na samoprząsnice.

c) 10 tkaczy na krosna kortowe. d) 5 śrubowników. Warunki: dla a) i b) wynagrodzenie miesięczne od 9 — 14 tys.; dla c) i d) 6,5 — 9 tys.

Mieszkanie bez umeblowania można otrzymać z Zarządu Miejskiego.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20, tel. 28-61.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁU WELNIANEGO W ŻEGANIU, POSZUKUJĄ:

a) Majstrów do różnych oddziałów. b) Inżyniera na stanowisko kierownika ruchu.

Warunki — dla a) wynagrodzenie miesięczne od 9 — 14 tys., dla b) od 12 — 19 tys.

Mieszkania bez umeblowania można otrzymać z Zarządu Miejskiego.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20, tel. 28-61.

BYTOMSKIE ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLOWEGO W BYTOMIU, UL. MONIUSZKI 28, TEL. 42-41, POSZUKUJE:

100 robotników niewykwalifikowanych do prac dołowych (wozak). Warunki pracy: 8 godz. dziennie.

Warunki płacy: od 74 do 86 zł. dziennie.

Wozacy i pomoc dołowa w przodku otrzymują 150 proc. dodatku o ile pracują w akordzie, poza tym pracownicy dołowi otrzymują 20 proc. dodatku dołowego.

Pracownicy dołowi otrzymują przydziały żywnościowe, za które płacą

120 zł (wartość tej żywności w przebiegu liczenia po cenach rynkowych wynosi 3.421 zł.). Dla żonatych przydzielają żywnościowe na rodzinę. Stołówka. Każdy pracownik otrzymuje raz dziennie bezpłatny posiłek.

Warunki mieszkaniowe: dla żonatych trudne, dla samotnych pomieszczenie w domach sypialnych kopalni.

Zakład pracy reflektuje na mężczyzn w wieku od 18 do 45 lat.

Porozumiewać się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Bytomiu, ul. Katowicka 35, tel. 31-48.

BYTOMSKIE ZAKŁADY BUDOWY MASZYN — BYTOM, UL. MIECHOWICKA NR. 4, POSZUKUJĄ:

- a) 15 tokarzy;
- b) 4 prezerw;
- c) 5 spawaczy;
- d) 4 szlifiery;
- e) techników - mechaników, technologów na różne stanowiska.

Warunki: dla a) — d) 20 zł. na godz., premia w wysokości do 65 proc., stołówka, kartki żywn. I kat., deputat węglowy; dla e) 8.100 zł. mies., premia w wysokości do 65 proc., dodatek zwyczajny za godz. nadliczbowe, stołówka, kartki żywnościowe I kat., deputat węglowy.

Warunki mieszkaniowe trudne. Zakład pracy zapewnia pomoc w uzyskaniu mieszkania.

W ELBLĄGU I NA TERENIE POWIATU ZNAJDZIE NATYCHMIAST PRACĘ:

- 120 robotników rolnych;
- 40 stolarzy;
- 45 ślusarzy;
- 15 blacharzy;
- 2 dentystów;
- 2 lekarzy (okulista i internista).

Porozumiewać się z Zarządzeniem Miejskim w Elblągu, wzgl. z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia — Elbląg, ul. Stalina 28.

WYTWÓRNIĄ OPAKOWAŃ BŁAZANSKICH „DAIMON“ W GDAŃSKU, UL. ULAŃSKA NR 13/15, POSZUKUJE:

Ślusarzy-narzędziowych i maszynowych,

tokarzy, techników-elektryków i mechanika, oraz technika konstruktora ze znajomością przyrządów na prasy i dla kreślarzy.

Zgłoszenia przyjmuje Wydz. Personalny Wytwórni.

DYREKCJA MONOPOLU SOLNEGO W KRAKOWIE POSZUKUJE:

- a) inżyniera górnika,
- b) inżyniera chemika z praktyką, na stanowisko zastępcy kierownika warszelnicy soli w Wieliczce.

Warunki płacy: dla a) — 11 — 14 tys. zł. miesięcznie; dla b) — 12 — 15 tys. zł. miesięcznie.

Mieszkanie zapewnione.

Porozumiewać się z Urzędem Zatrudnienia w Krakowie, ul. Lubelska 25, tel. 595-75.

Informator Repatrianta

REWINDYKACJA WYWIEZIONEGO MIENIA

Wobec wejścia w życie Traktatu Polowego, zawartego w Paryżu z b. so. telitami (tj. Węgry, Rumunia, Włochy, Finlandia i Bułgaria) — powstała możliwość rewindykowania wywiezionego z Polski przez okupanta mienia oraz przedmiotów kultury i sztuki. O rewindykację tego mienia mogą ubiegać się tak osoby prawne jak i fizyczne, a wśród nich obywateli zarówno repatrianci jak i osoby stale zamieszkałe na obszarze Ziemi Odzyskanych.

W związku z tym Repatriant Ziemi Odzyskanych może włączyć do rewindykacji zabranego im mienia, win-

ny sporządzić wnioski z wyszczególnieniem następujących danych: dokładny adres miejsca wywozu, data dostawy (ewent. wórniki listu lub pokwitowania), w razie rewindykacji maszyn — numery fabryczne lub inne szczególne, wszystkie dokumenty lub uwierzytelnione fotokopie, dotyczące wywozu. W razie braku dokumentów mogą być przedstawione zeznania wiarygodnych świadków.

Sporządzone wnioski należy w terminie do dnia 15 grudnia br. przynieść do Biura Rewindykacyjnego i Odszkodowań Własnych w Warszawie — Mokotów, ul. Asfaltowa nr 11, Wydział Operacyjny — z powołaniem na pismo Biura nr 15.598 z dnia 30.9.1947 r.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Kostnicka E. Kołobrzeg. Bardzo nam przykro, ale nie możemy spełnić Pani prośby i nie wyślemy Pani synowi paczki. Redakcja nasza zajmuje się jedynie dostarczaniem listów Polakom przebywającym na terenie Niemiec. Poza tym władze okupacyjne wydały zakaz przywozu do Niemiec tytoniu. W myśl tego rozporządzenia wszelka wysyłka papierosów, tytoniu i wyrobów tytoniowych drogą pocztową ma być wstrzymana i każda ilość tytoniu, która dostanie się do Niemiec ulegnie konfiskacie.

Konstanty Z. Hildesheim. Rehabilitacja Pana jest uzależniona od okresu, w którym pełnił Pan służbę. Dekret uchwalony przez Radę Ministrów o rehabilitacji funkcjonariuszy Policji Państwowej i straży więziennej głosi, iż rehabilitacji podlegają wszyscy funkcjonariusze „policji granatowej“ i straży więziennej, którzy pełnili służbę w czasie okupacji.

Funkcjonariusze przed wrześniem obowiązku rehabilitacji nie podlegają.

Rehabilitację przeprowadza specjalna Komisja Rehabilitacyjna w Prezydium Rady Ministrów. Ostateczny termin składania wniosków upływa z dniem 28 stycznia 1948 roku. Po tym terminie osoby, które nie zostaną uznane za zrehabilitowane nie będą mogły otrzymać posady w instytucjach państwowych i stracą prawo do zaopatrzenia z funduszy publicznych.

„Repatriant z Bugu“, Piotrowice. W sprawie otrzymania metryki urodzenia z trenów położonych na wschód od Bugu należy zwrócić się do sądu w obecnym miejscu zamieszkania. W tym celu należy złożyć wnioski z podaniem istotnej treści aktu. A więc:

1. Datę i miejsce sporządzenia aktu.
2. Oznaczenie władzy, która akt sporządziła.
3. Imię, nazwisko, płeć, imiona rodziców i datę urodzenia oraz nazwisko rodowe matki.

Za dowód na poparcie wniosku służą w pierwszym rzędzie posiadane dokumenty lub zeznania świadków, których imiona, nazwiska i adresy należy podać we wniosku. Wypisy treści aktu można następnie otrzymać w dowolnych ilościach z miejscowego urzędu stanu cywilnego.

Bronisław C. Linnier. Rozwód może Pan otrzymać jedynie na podstawie orzeczenia sądowego. Sąd orzeknie rozwód na żądanie jednego z małżonków, jeśli stwierdzi, że nastąpił stały rozkład pożycia małżonków z winy drugiego z małżonków (nie tego co skarży) lub z winy obojga i uzna, że względem na niepełnoletnie dzieci nie stoi na przeszkodzie rozwodowi. Prawo za stały rozkład pożycia małżeńskiego uważa, jeżeli drugi małżonek:

- 1) dopuścił się cudzołóstwa,
- 2) nastawał na życie powoda lub jego dziecka,
- 3) odmawia środków utrzymania rodzinie,
- 4) opuścił wspólne mieszkanie bez słusznej przyczyny. Decyduje w opuszczeniu mieszkania zła wola.
- 5) Dopuścił się przestępstwa hańbiącego.
- 6) prowadził życie hulawcze lub niemoralne.

7) Uprawia zajęcia hańbiące.

8) Nałogowo oddaje się pijanństwu lub narkomanii.

9) Cierpi na weneryczną chorobę.

10) Cierpi na chorobę psychiczną.

11) Jest dotknięty niemocą płciową.

Janusz D. Cambridge. Otrzymał Pan dyplom lekarski na jednym z uniwersytetów angielskich, zapytuje Pan czy po powrocie do kraju będzie Pan musiał noszyć dyplom zagraniczny. Otóż na podstawie dekretu (Dziennik Ustaw Nr 61, z dnia 29 września 1947 r.) Minister Zdrowia będzie mógł wydawać czasowe zezwolenia na wykonywanie praktyki (zawodu) lekarza, lekarza - dentysty i farmaceuty na okres lat 2-3 oraz stałe zezwolenia na wyrobek komisji, w skład której wchodzi przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Zdrowia oraz odpowiednich organizacji zawodowych.

Osoby, które uzyskują zezwolenia na wykonywanie praktyki na podstawie wspomnianego dekretu, będą upoważnione do używania tytułu zawodowego.

Repatriacja

DALSZE TRANSPORTY REEMIGRANTÓW Z FRANCJI

Z Francji dwoma transportami przybyło do kraju 444 reemigrantów. Powracający przywieźli z sobą cały ruchomy majątek. Górnicy stanowią 30 proc. całego transportu. Pozostali reprezentują różne zawody.

REPATRIACJA Z ZACHODU

Do Dziedzi przybył 23-wagonowy transport repatriantów z Villingen we francuskiej strefie okupacyjnej. W po ciągu były 2 wagony sanitarne PCK, ponieważ wśród 253 przybyłych osób znajdowało się 56 dzieci, w czym 11 sierot w wieku od 8 miesięcy do 16 lat — oraz 1 osoba umysłowo chora. Ponadto przyjechały 324 osoby z Mannheimu w strefie amerykańskiej.

Z Augsburga przybył drugi transport liczący 350 osób.

PRZYJAZD POLAKÓW SKAZANYCH W NIEMCZECH

Wraz z transportem repatriantów polskich z Augsburga liczącym 468 osób przysłano 33 więźniów narodowości polskiej, którzy skazani zostali przez sądy na terenie okupowanych Niemiec za różne przestępstwa.

TRANSPORT POLAKÓW Z MAGDEBURGA JEDZIE DO SZCZECINA

W dniu 29 bm. odjedzie z Magdeburga transport miejscowych Polaków. Udadzą się oni do kraju specjalnym pociągiem złożonym z 20 wagonów. Transport składa się z 18 rodzin (łącznie 63 osoby); są to wylaczeni rolnicy. Przyniosą oni ze sobą, poza meblami, również pewną ilość żywego inwentarza oraz nieco wyposażenia rolniczego.

P O S Z U K U J A

Z terenów niemieckich

Dziedzic Sara (20) Bergen-Belsen bei Celle, D.P. Camp. IV, Bl. H 3/II, Niedersachsen, Niemcy, strefa brytyjska — poszukuje Jabłonowicz Mosze, lat 47—43, ur. w Bielsku Podlaskim, przebywającego od 1939 r. w Astracha niu z żoną i dwojgiem dzieci.

Gregorasz Stefan—Coburg, PCFRO, Team 1041, Berg-Kaserne, blok 3 — poszukuje siostry Haliny Gregorasz, zam. w czasie wojny w Mińsku-Mazowieckim.

Jarecki Bronisław — 1077 Labor Supervision Co Det „C”, Frankfurt n/M. Friedberger Landstrasse 155, Niemcy, strefa amerykańska — poszukuje Szymańską Marię z d. Sawicka i Szymańską Barbarę, zam. w Swinnie, pow. staro — konstantynowski, które w 1942 roku przebywały we wsi Storzowska, p-ta Poltawa, pow. Czulewo, ZSRR.

Kutze Jadwiga — Polski Obóz 18, Lebenstedt Braunschweig, Germany — poszukuje syna Kutze Zygmunta, ur.

1.12.1913 r., który wyjechał z Niemiec w 1946 r. i prawdopodobnie przebywa w woj. łódzkim.

Wojnorowska Władysława — Obóz Polski Nr. 1, Salzgitter — poszukuje Bagińskiego Floriana, ur. 2.2.1892 r., syna Czesława i Franciszki, Zygadło Mariana, ur. 4.8.1909 r., syna Pawła i Apolonii, zam. w pow. Kostopol, gm. Ludwipol, oraz Żukowskiego Stanisława, ur. 24.7.1922 r., zam. Piotrowicz, pow. Równo, gm. Turczyn.

Salamon Samuel (20), Bergen-Belsen bei Celle DP. Camp MB. 76/13, Niedersachsen, strefa brytyjska — Niemcy — poszukuje brata Idka Salomona, ur. w 1926 r., ostatnio przebywającego w Rosji.

Skrobek Jan — Rheine, Westfalia, D.P. Camp. Germany, strefa brytyjska — poszukuje Kicytę Emila, wydanego w ręce gestapo na wiosnę 1944 r. przez komisarsza Lukasa w Baboszwie i agenta gestapo Franza Szümalle.

Z innych krajów

Matyka Kazimierz — Konin, Albertstr. 7, Tucht Cite Limburg, Belgie, poszukuje: ojca — Matyki Michała, ur. 26.10.1886 r. we wsi Gremków, pow. Żabno Górne, woj. Tarnobrzeg; Matykówny Heleny, ur. 16.7.1918 r. w Gródku Jagiellońskim; Matyki Karola, ur. 4.12.1920 r. w Stawczanach, pow. Lwów Zamiejski; Matykówny Franciszki, ur. 3.6.1924 r. w Stawczanach; Matykówny Stanisławy, ur. 15.9.1926 r. w Stawczanach, oraz Matyki Mariany, ur. 13.9.1932 r. w Bełżu, pow. Rawa Ruska, wysiedlonych w 1944 r. z Gródka Jagiellońskiego do Krakowa.

Piotrowska Maria — Polish Settlement Koj. P. O. Kampala — Uganda, East Africa, poszukuje: ojca — Harackiewicza Ignacego, s. Anny; matki — Harackiewicz Izabeli, z d. Zygiel, c. Antoniego i Marii; braci — Józefa, s. Ignacego i Izabeli, lat 36; Wincentego, lat 24 i Bronisława, lat 20, zam. do 1939 r. wieś Zagórnik, gm. Hoża, pow. Grodno; szwagra — Szwedko Piotra i siostry — Szwedko Janiny, lat 39, zam. do 1939 r. wieś Jezienki, gm. Porzecze, pow. Garwolin, oraz ciotki — Harackiewicz Doroty, lat 48, zam. w Warszawie, ul. Wiejska 11.

W K R A J U

Ogłoszenia zamieszczone kilkakrotnie

KRASSOWSCY Z GARWOLINA, UL. WARSZAWSKA 39, PROSZĄ TOWARZYSZY SYNA ICH ZBIGNIEWA, PRZEBYWAJĄCYCH RAZEM Z NIM W OŚWIECIMIU I BUCHENWALDZIE O WIADOMOŚCI: CZY WIDZIELI GO W KOŃCU 1946 I 1947 ROKU I GDZIE NIEPOKOIMY SIĘ BARDZO NIE WIEDZĄC, GDZIE SYN PRZEBYWA. ZA WIADOMOŚCI BĘDZIEMY SERDECZNIE WDZIĘCZNI.

Por. Kułagowskiego Jana, ostatnio przebywającego w Niemczech Lubeck P. W. X. Rumpel 1 Zgrupowanie IV Baon Alverslohe daremnie od półtora roku poszukuje siostra. Wszystkie osoby, mogące udzielić jakichkolwiek wiadomości o zaginionym proszone są o porozumienie się z B. Kułagowską, zam. Kielce, ul. Zagórska 37.

Potiatyńskiego Piotra i Pauliny z d. Kot, z dziećmi: Janiną, lat 28, Stanisławem, lat 26, Kazimierzem, lat 23; Jadwigą, lat 20; Amalią, lat 18; Katarzyną, lat 16; Teresą, lat 14; Marią, lat 10, wywiezionych w 1914 r. z Uhnowa na Śląsk Opolski, poszukuje siostra Jadwiga, Elbląg, ul. Stalina 8. Kto by cokolwiek wiedział o zaginionych, proszony jest o zawiadomienie.

Kto z b. więźniów obozu w Litomierzycach przebywających na kuracji w szpitalu w Czeskich Budziejowicach może dać wiadomość o dalszym losie **Wojtowieckiego Kazimierza** Nr. 37846, ur. 24.2.1886 r. w Warszawie, o każdą wiadomość gorąco prosi ciężko chora żona Wiktoria Wojtowiecka, Warszawa, Al. Jerozolimskie 47 m. 19.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2.1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy 12.8.1944 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, Warszawa, ul. Sękocińska 11a m. 16.

Domina Stanisława - Tytusa, ps. „Boruta Stefan”, ur. 6.2.1925 r. uczestnika powstania, widzianego ostatnio na Czerniakowie, ul. Okrag 3, i Domina Adama - Huberta, ps. „Andrzej Babcz”, ur. 1926 r. uczestnika powstania, poszukuje Wiesława Dominowa, zam. Ursus, ul. Kościuszki 3/6.

Luciu Grzebieniak, daj znać o sobie, poszukuje Cię — matka, mój adres: Józefa Grzebieniak, Kłodzko, ul. Partyzantów 16.

Janiszewskiego Zygmunta, ur. 9.1.

1909 r. zam. Marymont, ul. Warszawska 5, wywiezionego w czasie powstania do Niemiec, poszukuje żona Janina Janiszewska, Warszawa—Żolibórz, ul. Krasińskiego 21 m. 29.

Lukrecja Tadeusza, lat 23, b. więźnia Oświęcimia, Gross - Rosen i Buchenwaldu, wyzwolonego dn. 11.4.1945 r., w Buchenwaldzie bl. 16 nr. więźnia 128581, poszukuje ojciec Władysław Lukrec, zam. Sosnowiec, ul. Pierackiego 1 (Stalina).

Kto wie o losie **Zarudzkiego Zygmunta** z Łucka, zwerbowanego 1941 r. do Polskiej Armii w Kazakstanie — proszony jest o zawiadomienie rodziców Kalikstę i Jana — Zenona Zarudkich, Radom, ul. Trawna 8 m. 11.

Ogłoszenia zamieszczone jednorazowo

Kto z powracających z ZSRR wie o losie zaginionej w 1941 r. **Cieślak Franciszki** z d. Tołściak, ostatnio zamieszkałej: wieś Piotrowicze, gm. Daniłowicze, pow. Postawy, Wileńskie, zechce łaskawie zawiadomić męża — Franciszka Cieślaka, zam. we wsi Dębówka, gm. Kozłów-Biskupi, pow. Sochaczew.

Kto z b. więźniów obozu koncentracyjnego Flossenbürg wie o losie **Abrahamowicza Piotra**, ur. w 1906 r. Nr. 22664, blok XI, proszony jest o zawiadomienie żony, Stanisławy Abrahamowicz, zam. Warszawa — Sadyba, ul. Zielona 20 m. 3.

Brosiłowicz Albina, żołnierza Armii Radzieckiej — poszukuje ojciec Brosiłowicz Wojciech, zam. Płomnica Nowa 38, pow. Bystrzyca, Dolny Śląsk.

Będzińskiego Bogdana-Michała, ur. 4.12.1924 r., zam. w Warszawie, ul. Świętojańska 29/31, wywiezionego w 1941 r., przebywającego w Lewerkus-Koll, francuska granica — poszukuje matkę Będzińską Marię, Warszawa, ul. Białostocka 31.

Ktokolwiek wie o losie **Drozdowskiego Adama**, ur. 23.12.1921 r., wywiezionego po powstaniu do Dachau, Nr. obozowy 104841, proszony jest o zawiadomienie matki Anny Drozdowskiej, zam. Warszawa, ul. Czerwonego Krzyża 9.

Jaśkiewicz Teodora, lat 33, nauczyciela, nieobecnego od 1939 roku — poszukuje i prosi o wiadomość ojciec, Teodor Jaśkiewicz, Elk Mazurski, ul. Kościuszki 24.

Jagusiaka Janusza, ur. 2.5.1926 r. zabranego w czasie powstania warszawskiego do obozu w Mauthausen Nr. więźnia 104424, poszukują rodzice

Mościckiego Władysława, ur. 15.9.1925 r. w Zwiachlu, pow. Czortków — poszukuje ojciec Mościcki Stanisław, zam. wieś Sadołgoszcz, p-ta Piechcin, pow. Szubin.

Olcza Ryszarda, ur. 19.11.1922 r., zam. w Warszawie, ul. Stalowa 13, uczestnika powstania, ps. „Bradas”, ranego w czasie powstania w Al. Niepodległości, wywiezionego do Niemiec — poszukuje matka, Warszawa-Grochów, ul. Kickiego 32 m. 2.

Połuńskiego Sławomira, lat 46, zam. na Polesiu, pracującego w 1941 roku we Władystoku — poszukuje córka. Kto by zetknął się z nim, proszony jest o podanie wiadomości Połuńskiej Krystynie, zam. w Gliwicach, ul. St. Dubois Nr. 4/16.

Pachniewska Gertruda, ur. 20 maja 1919 roku wywieziona przez Niemców w styczniu 1945 roku ze szpitala w Toruniu poszukiwana jest przez siostrę Pachniewską Wandę zam. Kaszczorek, pow. Toruń, woj. pomorskie.

Ktokolwiek wie o losach **Świeżewskiego Eugeniusza**, ur. 1.12.1919 r., s. Romualda i Stefani, wywiezionego przez Niemców 6 września 1944 r. z Warszawy — proszony jest o podanie wiadomości na adres: Romuald Świeżewski, Warszawa, ul. 11 Listopada 42 m. 9.

Świetlikowskiego Stanisława, ur. 10.7.1913 r., zam. w Trembowli, jeńca wojennego z 1939 r., przebywającego w 1944 r. na froncie na Dolnym Śląsku, o którym od kwietnia 1945 r. brak wiadomości — poszukuje matka i brat. Rzepin, woj. poznańskie, GPK — Świetlikowski Adam.

Stolarczyka Czesława, ostatnio przebywającego we Francji (Polish Demobilization Center Calais c/o 112, Transit Camp Guard Coy British Forcesin France) poszukuje i prosi o wiadomość żona z Alusią i Basią, Julia Stolarczyk, zam. w Warszawie, ul. Chmielna 18 (Pensjonat).

Kto by wiedział o losie **Gracjana Stanisławskiego**, ur. w gm. Miastkowo, ziemi Łomżyńskiej, lub jego rodzinie, oraz o losie Ryszarda Radziulewicz, ur. w Wilnie, wywiezionego przez Niemców na roboty przymusowe do Czechosłowacji (w marcu 1945 r. pracował na Dworcu w Brasławiu) — proszony jest o podanie wiadomości na adres: Śląsk Opolski, pow. Koźle, Polski Czerwony Krzyż.

Tracz Dominika, lat 27, przebywająca w Obozie Polskim Fulda, blok „ST” — poszukiwana jest przez Filipiak Marię, zam. Poznań, ul. Kościelna 28/12.

Woszczak Jadwigi, ur. 16.10.1920 r., **Woszczak Janiny**, ur. 26.1.1925 r. i **Woszczak Bronisławy**, ur. 18.4.1927 r. przebywających podczas kapitulacji Niemiec w Czechosłowacji — Marienbadzie — poszukuje ojciec Woszczak Józef, zam. Szwojec 2, ul. Smocza 24, p-ta Wojnow, pow. Wrocław.



zamieszkali Tczew, Inspektorat Szkolny. Januszu, jeżeli żyjesz, daj znać o sobie i wracaj.

Lolo Edwarda, który ostatnio przebywał w Bad-Neuheim, Parkstr. 12 — poszukuje brat Lolo Józef, zam. we wsi Teodorów, p-ta Będków, pow. Brzeżyny.

Łopińskiego Ryszarda, ur. 6.12.1911 r. w Łowiczu, zam. w Warszawie, ul. Odyńca — poszukuje Łopińska Wanda, zam. w Warszawie, ul. Chałubińskiego 10 m. 22.

Myszkowskiego Jana, lat 24, przebywającego w Obozie Polskim Fulda-Ludendorfkaserne, Blok A. następnie Fulda-Jugendherberge, szpital dla Polaków — poszukuje Filipiak Maria, zam. Poznań, ul. Kościelna 28 m. 12.

HARTUNG WITOLD

ur. 19. II. 1913 r. więzień Oświęcimia i Mauthausen-Gusen poszukiwany jest przez brata. Wszelkie wiadomości kierować na adres: Hartung Julian-Storachowice ul. Żwirki 86 m 6